PRAKTYCZNA PANI

Nr. 42

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

17 PAŹDZIERNIK 36

Studio Dorvyne — Paris. Szemat wykroju na str. 2



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Ciepły szlafroczek dla młodej panienki

Model ciepłego szlafroczka przedstawiony na fotografji wykonany jest z wełny średniej grubości, koloru bananowego, na drutach Nr. 3.

Całość bardzo efektowna, a niezmiernie łatwa do wykonania.

Musimy naturalnie mieć przygotowaną formę z papieru, dopasowaną do figury osoby, dla której szlafrok przeznaczony.

Całość składa się z pięciu części, pleców, 2 części przodu, 2 rękawów. Robotę każdej części rozpoczynamy od dołu. Przy robocie przodu, musimy zwrócić uwagę na to, aby części przodu głęboko zachodziły na siebie. Rękaw szeroki, zmarszczony na ramieniu i przyciśnięty 2 wałeczkami z wełny, ściegiem ryżowym, które tworzą mankiecik.

Aby uniknąć marszczenia na ramieniu igłą, postępujemy w sposób następujący: ostatnie 2 rzędy ramienia przerabiamy po 2 oczka razem, to znaczy cały rząd po 2 oczka razem, po prawej stronie roboty, cały rząd po 2 oczka razem po lewej stronie roboty. Zakończenie.

Wycięcie koło szyi wykończone jest również pliseczką naszytą na wierzch, a wykonaną ściegiem ryżowym. Zapięcie na guziki drewniane, obciągane. Sposób robienia dziurek podałam w jednym z poprzednich numerów „Praktycznej Pani" przy lekcji robót na drutach.

Opis ściegu. Próbka 31 oczek.

I rząd — 3 oczka lewe (brzeg), 5 prawych, 5 lewych, 5 prawych.... na zmianę, na końcu 3 lewe.

II rząd — 3 oczka prawe (brzeg), 5 lewych, 5 prawych, 5 lewych...

Te dwa rzędy powtórzyć jeszcze 2 razy.

VII rząd — 5 oczek lewych, 1 prawe, 9 lewych, 1 prawe, 9 lewych, 1 prawe, 5 lewych.

VIII rząd — 5 oczek prawych, 1 lewe, 9 prawych, 1 lewe, 9 prawych, 1 lewe, 5 prawych.

Te dwa rzędy powtórzyć 2 razy.

XIII rząd — cały na lewo.

XIV rząd — cały na prawo.

XV rząd — tak jak pierwszy.

W pasie szlafroczka zrobiona jest wąska zaszewka, która tworzy wałeczek. Pod tym wałeczkiem, umocowany jest sznur skręcony z tej samej wełny co i szlafroczek, a zakończony chwastami.

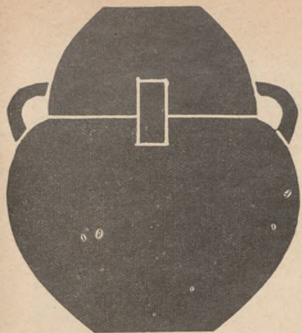
Sznur robimy w sposób następujący: Bierzemy 5 nitek wełny 3 razy dłuższych niż ma być sznur po wykonaniu. Złączone nitki zaczepiamy za gwoździk i oddalamy się tak, aby nitki były sztywno naprężone (jeden koniec nitek jest zaczepiony za gwoździk, drugi trzymamy w ręku). Nitkę skręcamy w jedną stronę, jak tylko można najdłużej, a następnie składamy na pół, łączymy końce razem, a środek puszczamy wolno. Skręcony sznur zakończamy chwastami. Najważniejszą rzeczą przy robocie szlafroczka, jest trzymanie się ściśle formy.

Wanda Wodzyńska.

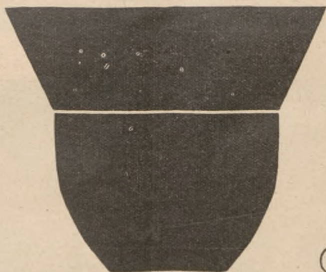
tył

środek przodu

rękaw

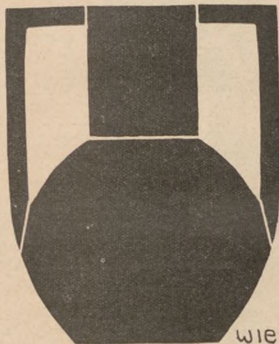


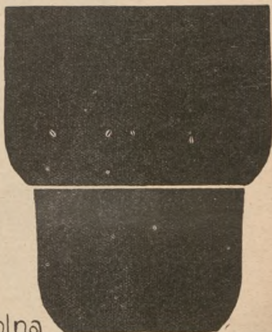




WZORY GARNKÓW

LD





wielkość dowolna

W numerze 41-ym podaliśmy wzory i opis malowania garnków, mających służyć do ozdoby mieszkania. Dzisiaj podajemy wzór kształtów, które przez swoją oryginalność i harmonię linii mogą stanowić ozdobę nawet bez malowania. Nawet zwykły garncarz w małem miasteczku potrafi według podanego wzoru wymodelować odpowiednią formę.



Matka Boska Zielna, autolitografia w kolorach — Władysław Roguski. Fot. R. S. Ulatowski, Poznań.



„Dziecię Jezus“ — Władysław Roguski. Fot. R. S. Ulatowski, Poznań.

POLSKIE SWIĄTKI

„Mogą jeszcze nadejść czasy, kiedy najwyższa poezja ludzkości doczeka się swego wyrazu plastycznego i swoich nowych wzlotów, będzie to zmartwychwstanie Sztuki Religijnej. Być może, malarstwo religijne jeszcze u nas zabłyśnie".

Pisał tak w roku 1916 Antoni Gawiński w studium krytycznym o malarstwie. Fala twórczości religijnej, potężna i wspaniała zalała ongiś cały świat. Podjąć dziś i wskrzesić ten trud, ten wzlot ducha do najczystszych wyżyn, a jednocześnie nadać mu cechy narodowe — to dzieło na miarę jedynie wielkiego talentu i wielkiej kultury.

Więc stało się tak, jak zwykle bywa, gdy „po szumie i trudzie biorą dziedzictwo mali, ciemni ludzie". Odnaleziono w idei malarstwa religijnego — pole do zarobku. Pół-artyści, majsterkowie, chwycili za pędzel i farby, by rzucić w świat — parodię wielkiej sztuki.

Obserwujemy więc zjawisko przykre i paradoksalne. Sztuka religijna — najwyższe natchnienie człowieka — zeszła do poziomu bezdusznego rzemiosła.

Obrazy treści religijnej przychodzą do nas z zagranicy. W małej ilości są to reprodukcje słynnychh włoskich mistrzów, słodkie Madonny Rafaela i Corregia, czy marzenia o Bogu Fra Angelico. Dzieła te, które po wieczne czasy pozostaną pięknem i chlubą całego cywilizowanego świata, rozchodzą się w znikomej ilości. Główna fala obrazów religijnych przychodzi do nas z Niemiec. Bohomazy — nieznanych autorów — najbanalniejsze w pomyśle, a najtandetniejsze w wykonaniu, brzydkie, ordynarne, drogie.

Bohomazy te, obliczone oczywiście na ludzi o niewyrobionym smaku artystycznym, a religijnych, a więc przede wszystkim na lud—setkami i tysiącami egzemplarzy wtargnęły pod strzechy, zdobywając tam sobie trwałe prawo obywatelstwa, pacząc i deprawując pojęcie piękna i świętości.

Jasną jest rzeczą, że dla ludu jedynym wykładnikiem piękna i świętości jest obraz święty, a jedynym muzeum sztuki — kościół. To też sztuka religijna, właśnie w odniesieniu do wsi, urasta do roli zdobywcy dusz, do roli jasnej pochodni, oświetlającej górne, a piękne szlaki ideałów.

Kościoły wiejskie, poza oczywiście starymi, antycznymi zabytkami, są zdobione banalnie i brzydko. Złocone ramy obrazów, postrzępione adamaszki chorągwiane ukazują szablon i bezmyślność w pomyśle i wykonaniu. Na tych właśnie obrazach, na tych rzeźbach kościelnych ma się kształcić zmysł artystyczny polskiego ludu. Nietylko zresztą „ludu" w ścisłym znaczeniu mieszkańców wsi. Fala zagranicznych obrazków treści religijnej, lub też własnej, rodzimej tandety przyszła i do miast, i do mieszkań nawet inteligentów, zdobyła i tam prawo bytu, drogą przyzwyczajenia wzrokowego, stopniowego zobojętnienia na brzydotę.

A przecież tuż obok, tuż pod ręką kipi, wre, przelewa się przez brzegi, życiodajne, niezmierzonej głębi źródło najczystszych natchnień i poczynań poety, muzyka i malarza — sztuka ludowa.

Z zamyślonych, przydrożnych kapliczek, z krokusami zasianych wiosennych łąk podhalańskich, z mgieł poleskich i szumu nadniemeńskich lasów, schodzi na ziemię jasny cień Madonny Polskiej, Polskich — polnych Świątków.

Cień ten polskiego świątka przesunął się kiedyś przed smutnemi oczami Stanisława Wyspiańskiego, a kiedyś jeszcze dawniej widział go orli wzrok Matejki.

Ujrzał go w całej krasie, w całej nieskalanej, słodkiej, a potężnej piękności — Władysław Roguski.

I cały ewój młody, oryginalny, świeży talent rzucił w służbę polskiej sztuce religijnej.

Zaczęły powstawać zadumane, smutne Madonny nad Dzieciątkiem pochylone, małe Jezusiki, natchnione twarze Chrystusowe.

Zrodził się święty obraz polski!

Każdy z tych obrazów, to skończone dzieło sztuki, a jednocześnie jakby polska pieśń o Bogu. Z zagubionego echa prymitywu ludowego, złożyły się dźwięki wielkiej, narodowej sztuki.

To jest właśnie nasza własna, sercu najbliższa i najmilsza — polska Matka Boska, ta słodka słowiańska twarzyczka o jasnych jak polski len warkoczach. To właśnie nasza polska Madonna — błogosławiąca eskadry samolotów, unosząca się nad szaremi falami Bałtyku, lub przyjmująca hołd dla swego Dzieciątka od pasterzy góralskich.

To nasza polska Madonna w trwodze i niepewności jutra czuwa nad Maleńkim w cieniu biednej, góralskiej jakiejś szopy; to nasza wreszcie Madonna w wieńcu stylizowanym z kwiatów, owoców i kłosów, najprawdziwsze wcielenie Matki Boskiej Zielnej — tchnie cała urokiem ziemi, pachnie zielem i łąką.

Te właśnie, rozmyślnie w obraz wplątane cechy swojskości, tworzą tak konieczne dla mas — udostępnienie i ułatwienie przyswojenia tematów religijnych, zbliżają niebo do ludzie, a ludzi do nieba.

Święte obrazy Roguskiego — to to samo w malarstwie, co mazurki Szopena w muzyce, a podhalańskie strofy Tetmajera w poezji. Nad wszystkimi temi dziełami, nad ich świeżością, rozmachem i czarem — rozplata się cichy, polski smętek, maleńki jakiś cień zadumy, czy tęsknoty.

I w tem właśnie leży niezwalczony urok tetmajerowskich limb i smreków, szopenowskich mazurków, smutnych, a wesołych, — polskich świątków wreszcie — z polskich łąk i lasów wyrosłych.

Tak — zrodził się święty obraz polski!

Teraz tylko chodzi o to, aby tę utrwaloną zjawę boskości, ten nasz własny, polski obraz religijny — dać ludziom.

Z tą właśnie myślą rozpoczął Władysław Roguski akcję popularyzacji obrazu świętego. Ukazały się niedawno w sprzedaży autolitografie, różnych rozmiarów, od wielkości obrazka do książeczki modlitewnej, do wielkich obrazów ściennych, bijące ceną, niewspółmiernie do swej wartości niską — dotychczasowe niemieckie oleodruki.

Matka Boska Zielna, Matka Boska Morska, Częstochowska, Ostrobramska, Świę-

ta Tereska, Dzieciątko Jezus — oto pierwsze dzieła z serii tych autolitografii.

Subtelnie stonowane barwy, świeżość pomysłu, a nade wszystko głębokie odczucie potęgi i świętości tematu i żywy blask polskości, tworzą we wzajemnym splocie dzieło arcypiękne i dziwnie bliskie.

Nie jest łatwą walka z zalewem niemieckich bohomazów. Długie lata zdążyły już zepsuć nigdy niewyrobiony gust „polskich strzech". Z niespodziewaną konkurencją walczą agenci zagraniczni, walczą dostawcy, którymi są — jakże często, a jakże trudne to do uwierzenia — żydzi.

Widzą możność stracenia dobrego zarobku, możność wysunięcia się z pod ich wpływów cierpliwego odbiorcy, więc bronią się jak mogą, tłomacząc naiwnym kmiotkom, że nie wypada modlić się do innych świętych, jak właśnie te, jaskrawe i brzydkie oleodruki, że nie było nigdy na świecie innej Matki Boskiej, jak właśnie ta, której wizerunek oni sprzedają, a wszelkie inowacje — to pańskie wymysły i masońskie herezje.

Prędzej, czy później nastąpić jednak musi zwycięstwo zdrowej, polskiej sztuki. I przyjdzie jeszcze taki dzień, gdy nie będzie ani jednego polskiego domu — bez Polskiego Świątka. *E. K.*

ŚWIĘTA TERESA OD JEZUSA

W miesiącu październiku przypadają święta, dwóch zakonnic Karmelitanek Bosych, z których jedna młodziutka Francuzka z Lisieux, Teresa od Dzieciątka Jezus, jest nam dobrze znaną i otoczoną kultem powszechnym, o drugiej zaś św. Teresie z Avila, tak bardzo zasłużonej w dziejach Kościoła, mało kto dziś wie i pamięta. A jednak, jak te gwiazdy, co zawsze błyszczą na niebie, świadcząc o potędze Stwórcy, tak w dziejach ludzkości są postacie wielkie i promienne, których zasługi nigdy nie zgasną, bo stały się własnością wszystkich epok i wszystkich pokoleń.

Jedną z takich bardzo świetlanych postaci, owianych najgorętszą miłością Bożą i nadziemską mądrością, była święta Teresa od Jezusa, nazwana Seraficką Dziewicą i Oblubienicą Chrystusową. Urodzona w 1515 r. w Avila, z rodziny szlacheckiej, — staro - kastylskiej de Cepeda, — otoczona atmosferą pobożności i cnoty, — Św. Teresa od lat najmłodszych, odznaczała się gorącym sercem, bujną wyobraźnią i nadzwyczajnymi zdolnościami umysłu. — Wyczytawszy w żywotach Świętych o przykładach męczenników, którzy przez krótkie męki doczesne osiągali prędzej szczęście wieczne, siedmioletnia Teresa wraz z braciszkiem Rodrygiem postanowili uciec z domu i dostać się do Maurów, aby ponieść z ich rąk śmierć męczeńską. Projekt ten naiwny, a jednak pełen dziecięcego bohaterstwa, został zniweczony przez jednego z krewnych, który małych uciekinierów odprowadził do domu. Ten wybryk dziecka był już instynktem duszy, powołanej do wielkich czynów w służbie Bożej, a choć nie danym jej było ponieść męczeństwa krwi, czekało ją inne, ognistą włócznią zadane, wspaniałe męczeństwo miłości. — Wcześnie straciła matkę, a ojciec umieścił ją u Augustianek w Avila. Wróciwszy do domu, młodziutka, piękna, z sercem płomiennym i żywą inteligencją, prędko zrozumiała nicość uciech i czarów świata, i pomimo przywiązania do ojca i rodziny, — wszystko rzuca i wstępuje do Karmelu, by cała oddać się Swemu Boskiemu Oblubieńcowi. Była to wtedy chwila ważna w dziejach historii, kiedy humanizm podkopał fundament pojęć chrześcijańskich, a spaczenie obyczajów przeniknęło aż do hierarchii duchownej. — kiedy racjonalizm, zbuntował umysł ludzki, a państwa i narody ogarnęła pożoga walk religijnych, wzniecionych przez wystąpienie Lutra. Cicha, Oblubienica Jezusa, oddana bogobojnemu życiu, czuje głęboko krzywdę, jaką herezja wyrządza Bogu, — wysoki jej misticyzm staje się natchnieniem czynu, św. Teresa postanawia stworzyć Swemu Oblubieńcowi hufce istot ludzkich, któreby poświęceniem całego życia, w ostrej regule zakonnej, wynagradzali Mu za te odczepieństwa od wiary prawdziwej i stanęły do walki w obronie Kościoła Chrystusowego. — Taki był cel u Świętej, w zreformowaniu Karmelu. Słaba, uboga, skromna zakonnica, ufna jedynie w pomoc Swego Pana, bierze się do bardzo trudnego dzieła i pomimo niesłychanych trudności, niemal powszechnej opozycji, nawet niektórych biskupów, — wśród niebezpieczeństw uciążliwych podróży, wśród cierpień fizycznych i moralnych, niemal pieszo, przebiega całą Hiszpanię, zakładając 32 klasztory zreformowanego Karmelu, 20 żeńskich i 12 męskich. — Zupełne wyrzeczenie się siebie, — umartwienie, posty i modlitwa, ten duch wyzwolony z wszelkich więzów materii, jaki zapanował w klasztorach karmelitańskich, dzięki św. Teresie od Jezusa, stworzył taką Teresę z Lisieux, — św. Jana z Krzyża i wielu innych świętych i błogosławionych. Oprócz tych wielkich zasług Reformatorki, św. Teresa położyła nie mniej ważne swoim natchnionym piórem. Napisała „Opowiadanie swego życia", „Dzieje fundacji", „Droga do doskonałości", „Twierdzę duchową" czyli „Zamek wewnętrzny" rodzaj epopei kontemplacyjnej, a wszystkie te dzieła mistyczno - ascetyczne są wysokiej wartości, pełne myśli głębokich i wzlotów ducha, cenione i cytowane przez teologów i Ojców Kościoła. O. Emery wyraził się: — „że piękno i polot Jej geniuszu, wyżyny myśli, wspaniałość stylu i wielkość charakteru czynią Jej osobistość podobną do Platona". — Mistrzyni życia wewnętrznego, która wołała: „Albo cierpieć, — albo umrzeć", uczy nas reformować swoje własne życie i rozpalać serce tym płomieniem, którym sama gorzała, aby nasze ostatnie tchnienie na ziemi było pierwszymi słowami życia wiecznego: Jezus — Miłość.

Wielka ta Święta umarła 4 października 1582 r. w Albie de Tormes. — ponieważ jednak tegoż roku nastąpiła reforma kalendarza i wyrzucono 11 dni, dlatego Święto Jej obchodzimy 15 października. W 39 lat po śmierci została kanonizowana przez papieża Grzegorza XV w 1621. — U nas w Polsce, w tym samym dniu, obchodzą jeszcze święto Jadwigi ks. Śląskiej. *E. P.*

OJCIEC polskiego TEATRU

W ostatnią niedzielę miesiąca września odbyła się w Warszawie podniosła, a zarazem wzruszająca uroczystość, która odbiła się echem w całej Polsce: oto na Placu Teatralnym odsłonięty został prześliczny pomnik Wojciecha Bogusławskiego (dłuta prof. Szczepkowskiego), a zarazem w foyer Teatru Narodowego ustawiono popiersie tegoż Wojciecha Bogusławskiego, kopję z oryginału Pawła Filippiego. Uroczyście święcił ten dzień artystyczny i kulturalny świat polski. Dlaczego?

Wojciechowi Bogusłowskiemu nadali potomni chlubne miano „Ojca sceny polskiej". Za jego czasów teart polski był — śmiało można powiedzieć — niczem, dla tego „nic" Bogusławski stał się „wszystkiem": był pierwszego polskiego publicznego teatru najzasłużeńszym dyrektorem, był autorem dramatycznym, aktorem i śpiewakiem, reżyserem i dekoratorem, administratorem i budowniczym. Założył pierwszą w Polsce szkołę dramatyczną, która do dziś istnieje, pierwszy tworzyć zaczął zespoły teatralne z luźnych gromad wędrujących amatorów, on to stworzył początki prawdziwie polskiego repertuaru teatralnego, przyczynił się do budowy wielu budynków teatralnych w całej Polsce. W licznych wędrówkach teatralnych po całym kraju niósł kult słowa polskiego i polskiej sztuki, dla kultury polskiej zasłużył się nieskończenie w smutnej epoce rozbiorów, był prawdziwym ojcem tak świetnego dziś i słynnego w Europie naszego teatru.

Teatr był jego umiłowaniem, któremu życie całe poświęcił i któremu wiekopomnie się zasłużył. Nie czci się coprawda naogół talentów aktorskich, raczej się je oklaskuje i szybko zapomina, „aktora potomność wieńcami nie obdarza", powiada Schiller. Stanowisko Bogusławskiego jest jednak w dziejach kultury polskiej zupełnie wyjątkowe i doprawdy „ojciec teatru polskiego" czci właśnie jest godzien. Spełnił on bowiem nietylko misję artystyczną i kulturalną, ale i patriotyczną. Słowo polskie rzucał ze sceny, gdy w kraju gospodarowali trzej zaborcy. Niecił miłość ojczyzny w chwili, gdy jej dowodów najbardziej było potrzeba. Stworzył wiele placówek, których zadaniem stało się przez wiek cały przypominanie, żeśmy Polacy. Pamiętał bowiem o tem, że „słowo, rzucone ze sceny, to tyle nieraz znaczy, co przy innych stosunkach lub gdzieindziej słowo, rzucone z trybuny". Nietylko sztuce i kulturze, ale i patriotyzmowi zasłużył się niezwykle. Przyjrzyjmy się więc pokrótce życiu i pracy człowieka, któremu tak wiele zawdzięcza i teatr i kultura nasza i naród cały.

„Ojciec sceny polskiej" Wojciech Romuald Bogusławski urodził się we wsi Glinnie w Wielkopolsce, 9 kwietnia 1757 roku. Uczył się w Konwikcie pijarskim w Warszawie, dworską służbę pazia odbył u biskupa Kajetana Sołtyka, słynnego patrioty i miłośnika sztuk zarazem, następnie służył w wojsku, w gwardii litewskiej. Pomijano go niesłusznie zato wytrwale w awansach. Zniechęcony do służby wojskowej porzucił ją i w 1778 roku wstąpił do teatru warszawskiego i stał się już na całe życie aktorem. Rozwinięcie swego niezwykłego talentu za-

wdzięcza dwom swym mistrzom z tych czasów, dwom Francuzom, grywającym stale w Warszawie w teatrze, założonym w 1765 r. Mistrzowie ci byli to Montbrun i Deuville. Wspomina ich Bogusławski z czcią i miłością w swych pamiętnikach.

Artysta ówczesny długo miejsca jednego nie zagrzał i Wojciech Bogusławski szmat życia spędził na wędrówkach. Podziwiała go też i oklaskiwała cała Polska: w latach 1780—1790 gra kolejno we Lwowie, Grodnie, Wilnie, Dubnie, w 1809 roku w Poznaniu, Kaliszu, Łowiczu, Gdańsku, Białymstoku, Krakowie. Dyrektorem teatru warszawskiego jest w latach 1790—1794 i 1799—1814. Tu też w 1811 roku założył szkołę dramatyczną, która do dziś istnieje. W 1814 roku złożył dyrekcję teatru w ręce Ludwika Osińskiego, w 1816 roku wystąpił jeszcze gościnnie w Wilnie. Zmarł w wieku 72 lat w Warszawie w lipcu 1829 roku.

Jako autor dramtyczny pozostawił około 80 sztuk, przeważnie przeróbek lub tłumaczeń. Jest Bogusławski autorem pierwszej opery polskiej, „Nędzy uszczęśliwionej", do której muzykę skomponował Maciej Kamieński, a zarazem pierwszym jej odtwórcą: w 1778 roku wystąpił na pierwszem jej przedstawieniu jako aktor i śpiewak, w głównej roli Antka. Z innych sztuk najważniejsze są: „Henryk VI na łowach" (komedia prozą ze śpiewami), „Cud mniemany, czyli krakowiacy i górale" (opera z życia ludu polskiego, którą obecnie wystawia teatr w Krakowie, jako wyraz hołdu dla autora) „Spazmy modne" (komedja prozą) i mnóstwo przeróbek i tłumaczeń. Pozostawił ponadto niezwykle cenny historycznie pomiętnik „Dzieje Teatru Narodowego".

Tak wyglądają suche fakty z życia Ojca sceny polskiej. Kilka cyfr: 37 lat, spędzonych w teatrze, dorobek sztuk scenicznych 80, gmachów teatralnych pobudowanych w całym kraju kilkanaście, plejady wykształconych aktorów, nad wszystko — jak ich mistrz — kochających scenę. Ale z pod tych cyfr, z pomiędzy pożółkłych starych afiszów, dziś jeszcze żarem bije wielkie serce Bogusławskiego. Nie można o nim mówić bez czci i bez miłości. Ten stary pan, stojący teraz na Placu Teatralnym w Warszawie, zgarbiony trochę i życzliwie uśmiechnięty, wszystkim napewno będzie bliski. Polacy kochali i kochają teatr. Jakżeby mieli zapomnieć o jego Ojcu?

Wojciech Bogusławski misję swoją artystyczną pełnił niemal jak misjonarz. Nie oddzielał teatru od życia, nie robił z niego ani przybytku niemądrej niby, operetkowej rozrywki, ani też modnego miejsca spotkań wytwornych sfer, gdzie wysłuchać było można najnowszych komedyjek francuskich. Dążył ku temu, ażeby teatr był odblaskiem duchowego bytowania narodu. Jego scena (cytuję tu słowa Wiktora Brunuera, autora dzieła p. t. „Narodowa służba Wojciecha Bogusławskiego", „reagowała na każdy zdrowy odruch społeczeństwa, często przygotowywał to, do czego dążyli politycy z obozu patriotycznego. Dlatego teatr ten był instytucją w całem tego słowa znaczeniu żywą". „Walczył też Bogusławski z przesądami, że teatr nasz nie może dorównać obcym".

Więc chociaż „aktora potomność wieńcami nie obdarza" — z miłością pomyślmy chwilę o Wojciechu Bogusławskim. Nie jest on tymczasem i nie będzie chyba żadną uznaną wielkością, nie stanie się też nudną „piłą" dla młodzieży szkolnej, bo milczy się o nim przeważnie. Ale dziś, gdy teatr polski wzniósł się na nieosiągalne dla wielu narodów europejskich wyżyny, wspomnijmy czasem o ojcu sceny polskiej, który naszej kulturze narodowej tak się nieskończenie zasłużył.

Janc.

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 3

PANI HELENA

Pani Helena stukała szybko na maszynie, błyskawicznym ruchem naciskając odpowiednie guziki, oznaczające litery, numery i znaki przestankowe.

Praca była bardzo odpowiedzialna, wymagająca szybkiej orjentacji, szalonej wprawy i pedantycznej sumienności. Listy handlowe i rachunki, umowy i zamówienia — czerniały od szeregów długich cyfr, których nie wolno było w niczem zmienić i przestawić.

Wiedziano, że pani Helenie można taką pracę powierzyć z zupełnym spokojem. W całym też biurze wydzierano sobie tę fenomenalną maszynistkę od lat siedmiu.

Kawał czasu! Siedem lat! Można przez tak długi okres przy dobrych chęciach wyrobić się na pierwszorzędną pracownicę. A pani Helenie przecież na „dobrych chęciach" nie zbywało.

Przychodziła do biura pierwsza, wychodziła ostatnia. Uczyła się nocami terminologii technicznej, aby panom inżynierom nie wytworzyć zamieszania biurowego.

Po długich dniach trudu i niepokoju wreszcie osiągnęła rutynę tak wielką, że nikt się z nią już równać nie mógł. (Nawet piękna panna Fela i wykształcona zagranicą panna Mela).

W pracy utopiła pani Helena swoją apatię życiową i rozgoryczenie, wywołane sprawą rozwodową. Brak czasu na ciężkie rozmyślania okazał się najlepszym lekarstwem. Reszty dokonało przeświadczenie, że praca ta daje pieniądze, łata domowy budżet i zapewnia niezależność finansową.

Przytem dzieci...

Z dzieci doczekała się pani Helena wielkiej pociechy! Baśka znalazła szczęście w małżeństwie i przepowiadano jej dużą przyszłość muzyczną. Józek już chodził na drugi rok prawa, a najmłodsza Ala bez specjalnego trudu przechodziła z klasy do klasy.

Wprawdzie i z nimi bywały różne kłopoty, a to choroba, a to niezdany egza-

min, a to jakaś zapłakana miłość podlotka — ale na ogół... Na ogół, dzięki Bogu, nie można było narzekać.

Tak. Tak. Tak.

Białe, niezwykle smukłe, palce wystukują mechanicznie dyktowany list.

.....„Proponujemy WPanu nabycie i t. d."

Myśli wybiegają daleko.

.....„400 złotych płatne w dwóch ratach miesięcznych, 100 zł 15 listopada i 300 zł 15 grudnia.

„Zastrzegamy sobie..."

I jeszcze u dołu

„Z poważaniem".

Koniec. Westchnienie ulgi wykręcenie papieru z maszyny.

Pani Helena wstaje, aby zanieść umowę do podpisu. Wygląda dzisiaj wyjątkowo ładnie w żółtym sweterku i czarnej spódnicy.

Panna Fela zastępuje jej drogę:

— Gdzie kochana pani kupiła ten sweterek? — pyta zaciekawiony głos.

— A ile pani za niego zapłaciła?

— A można wiedzieć, przepraszam za niedyskrecję, czy za gotówkę, czy na raty?

Pani Helena uśmiecha się, odruchowo poprawiając spięcie pod brodą. Nie byłaby kobietą, gdyby jej to zainteresowanie nie sprawiło radości. A więc z gustem kupiła ten sprawunek? Nadzwyczajne! Widocznie, na stare lata nauczyła się dobrze ubierać, wbrew dawnej opinii, która zawsze uważała ją za osobę pozbawioną dobrego smaku, poczucia linii i szyku.

Udzieliwszy pannie Feli ścisłych objaśnień, pani Helena Burkowa przeszła między szeregami biurek krokiem młodym i elastycznym. Dbała teraz bardzo o sposób chodzenia, bojąc się aby ciężkim, leniwym chodem nie zasłużyć na miano: „starej"...

Tu, w tym biurze dla „starych" nie było miejsca, a redukcji bała się pani Helena, jak diabła.

Sekretarz naczelnika wydziału ruchu uśmiechnął się dzisiaj do niej i powiedział, że odmłodniała o lat dziesięć w tym złotym kolorze.

Nie można powiedzieć, żeby jej to nie zrobiło przyjemności. Bała się tylko, czy ten chłopiec nie kpi z niej? Więc zaraz, zamknąwszy drzwi za sobą, przechodząc przez pusty korytarz biurowy — przystanęła przed wysokiem lustrem. Tak, rzeczywiście wyglądała jeszcze bardzo młodo i zgrabnie, a w tym swetrze stanowczo było jej do twarzy. Od miesiąca leciutko różowała się i nauczyła się też pudrować starannie i równomiernie. Niepokoiły ją tylko włosy siwiejące znagła i obficie na skroniach i nad czołem.

Dla siwych osób miejsca nie było w tym biurze — należało więc pomyśleć o farbowaniu.

Brr...r...r...

Lekki dreszcz niesmaku wstrząsnął nią, wykrzywiając usta.

Na jaki kolor należało się ucharakteryzować? Na brunetkę? Rudą?

Jak się to takie rzeczy załatwiało wogóle i czym należało malować włosy? Tlenić, czy jak tam?

Jezus Maria, a jak będą zielone, czy wiewiórkowato-rude? Okropność!

Tymczasem już ktoś nadchodził i trzeba było szybko odsunąć się od lustra. Zaraz też pani Helena przybrała urzędową minę i zapukała do pokoju, na którego białolakierowanej powierzchni wypisano czarnymi cyframi Nr 1.

— Proszę wejść. — Ktoś mruknął niezbyt uprzejmie, ale nie przeraziło to pani Heleny. Znała dyrektora nie od dzisiaj. Podchodziła też do jego biurka po wielkim, rozłożystym dywanie krokiem szybkim i zupełnie pewnym,

— Przyniosłam papiery do podpisu — położyła przed nim kilka firmowych blankietów, gęsto zapisanych maszynowem pismem.

— Tu są oryginały, a tu kopie — objaśniała spokojnie, nachylona nad wielkim, dębowym biurkiem.

— Pięknie. Pięknie — mruczał do siebie, podpisując niezrozumiałym zygzakiem jeden papier za drugim. Jego sprytne, błyszczące oczy szybko obrzucały arkusze, wylawiając ich treść.

Nachylona nad jego schyloną, niepozorną postacią — myślała o tym, że właściwie obecnie w rękach tego człowieka jest dalsza jej egzystencja i spokój. W jego rękach jest wpis akademicki Józka i korepetytorka Ali.

Podpisywał.

Raz jeden przerwał pracę, aby sięgnąć ręką po papierosa i zapalić go z oczami utkwionymi w dużym arkuszu, zapisanym gęsto. Był to papier najważniejszy dnia tego i wymagał uwagi.

Strach ją nagły ogarnął, czy zadowolni jego wymagania, czy nie narazi się za chwilę na wybuch nieokiełznanego gniewu. Ten człowiek przecież umiał krzyczeć, bić pięścią w biurko i robić niesłychane awantury.

Śledziła wykrzywioną jego twarz i opadnięte ku dołowi usta, w których dymił papieros.

Raz się zmarszczył i przestał palić. Zamarła wtedy z przerażenia.

Raz znowu to samo zdanie półgłosem powtórzył dwa razy, jakby szukając w nim wadliwego układu słów.

Wreszcie podpisał i podał jej papiery ruchem zdecydowanie zadowolonym.

Wtedy uśmiechnęła się do niego z wielkiej radości.

Podniósł brwi ze zdziwienia, aby po chwili zdobyć się na półuśmiech niewyraźny i zupełnie niedopasowany do twarzy groźnej i surowej.

— Pani ma dorosłe dzieci? — zapytał znagła.

— Tak, panie dyrektorze. Troje — ręce jej, trzymające papiery, opadły wzdłuż czarnej spódnicy. Groza redukcji zawisła nad nią, plącząc w jej głowie przerażone domysły. (A może ma już swoją protegowaną na moje miejsce? A może właśnie jestem za stara? I dlaczego dotąd nie ufarbowałam sobie włosów, chociaż mi panna Mela doradzała? I wogóle, kto mu o moich dzieciach mówił?).

— Czy to pani córka grała tydzień temu na koncercie?

— Tak, panie dyrektorze.

— To niech jej pani powie, z łaski swojej, że słuchałem jej z prawdziwą przyjemnością! Z prawdziwą przyjemnością!

— Pan bardzo łaskaw. Pan dyrektor bardzo łaskaw!

— A teraz... hm... to niech pani pamięta o zawiadomieniu komisarjatu specjalnym pismem, już pani wie o co chodzi?

— Czy to konieczne, panie dyrektorze?

— Konieczne. Ja nic nie mówię takiego, co nie byłoby koniecznym.

— Żegnam panią.

Pani Helena spłoszonym wzrokiem obrzuciła twarz dyrektora, wycofując się ku wyjściu.

W drzwiach spotkała kilku naczelników i referentów, spieszących na konferencję. Kłaniali się jej uprzejmie. Wiedzieli przecież, że była osobą z tak zwanego „towarzystwa", była żoną sławnego barytona. Zniżonymi głosami, rozpraszając się po wielkim gabinecie dyrektora, udzielali sobie o maszynistce wzajemnych uwag i informacji.

— Wiesz, że Burka rzucił ją przed kilku laty?

— Nie bardzo rozumiem dlaczego to zrobił? Kobieta jest sobie „wcale—wcale" i może się jeszcze podobać.

— Tak. Młodo wygląda i trudno uwierzyć, że ma dorosłe dzieci.

— Śliczne ma oczy.

— No, a widzieliście ręce?!

— Fenomenalnie piękne, rasowe!

— I bardzo miękkie w dotknięciu!...

Mówili już teraz coraz głośniej, ześlizgując się nieznacznie do dwuznacznych powiedzeń. Przerwał im dyrektor.

— Może panowie zechcą zapamiętać, że ręce maszynistki mają o tyle tylko wartość, o ile umieją wystukiwać na minutę określoną ilość słów!

Spojrzeli na siebie porozumiewawczo i zamilkli.

Zanosiło się na ciężką konferencję. (Stary był stanowczo nie w humorze).

Pani Helena spieszyła się dzisiaj niezwykle, wychodząc z biura punktualnie o 3-ej. W szatni zdążyła jednak starannie ułożyć połyskliwe włosy pod kapeluszem, zarzucając na prawe oko woalkę. Tak, jak jej radzono w magazynie — zawiązała po szyję barwny szalik i zapięła starannie naciągnięte rękawiczki.

Na starość uczyła się elegancji, według wskazówek osób doświadczonych i znających życie. Z tak zwanej „konieczności" kupowała drobiazgi toaletowe i kazała robić sobie manicure. W gruncie jednak — wszystkie te starania koło siebie zaczynały jej sprawiać niespodziewaną przyjemność, wywołaną zainteresowanymi spojrzeniami patrzących na nią mężczyzn i kobiet.

Przedwczoraj, jej zięć, Maciek powiedział jej naprzykład — „Ależ mama wypiękniała!" Nie mogło jej to nie zrobić przyjemności. A znowu teraz, w tej chwili fotograf uliczny chciał ją sfotografować i napraszał się natarczywie, mówiąc:

— Zdjęcie będzie efektowne, proszę pani.

Wszystko to razem stanowiło miłą niespodziankę dla kobiety, która przez całe swoje życie nigdy nie umiała się ubrać, zawsze była nieinteresująca, zdradzana przez męża i zajmować musiała w towarzystwie ostatnie miejsce.

Próżność?!

Tak. Pani Helena na stare lata robiła się próżną! Czy nie było to śmieszne i zgoła dziwne zjawisko?

Wyszła z biura o 3-ej i miała dość czasu, aby zdążyć do Maćków na obiad, poprzedzający audycję radiową (na którą jechała stremowana Baśka).

Można było spokojnie, nie spiesząc się, iść ku przystankowi autobusowemu, tembardziej, że już było widać szklany słupek reklamy z czerwoną kulą na samej górze.

Wtem serce jej zabiło szybko i nierówno. Na wprost pani Heleny szedł jej były mąż, pan Stanisław Burka.

W popłochu, chciała przejść na drugą stronę ulicy, uciekając przed wspomnieniami, które naraz tłoczyć się zaczynały w mózgu, tętnić w krwi i drżeniem przejmować ręce.

Człowiek, którego nie widziała od lat siedmiu, człowiek, którego nie chciała widzieć — szedł oto teraz na wprost niej.

Nie zmienił się. Tak się jej przynajmniej zdawało na pierwszy rzut oka, że się nie zmienił. Odnalazła w ułamku sekundy jego oczy, które kiedyś tak bardzo kochała i wyraz jego twarzy, który tak lubiła.

Ukłonił się jej. Zdziwieniem rozbłysło jego spojrzenie.

(d. c. n.).

RODZICE a dzieci szkolne

Jednym z celów obecnego ustroju szkolnictwa jest wychowanie dzieci w duchu demokratycznym, zatarcie między nimi różnic wynikających z położenia materialnego i społecznego rodziców. Jest to bezwątpienia słuszne, uczeń nie powinien patrzyć z góry na swego kolegę tylko dlatego, że tamten ma zniszczony płaszczyk. Wszystkie dzieci są sobie równe, dopiero przyszłość okaże, które z nich wyżej się wzniesie.

Zdarza się jednak, że rodzice powodowani snobizmem przeciwdziałają temu dążeniu szkoły polskiej.

Jednym z pytań, jakie matka zadaje wracającemu pierwszy raz po wakacjach ze szkoły synowi, będzie: „a z kim siedzisz? Kim jest jego tatuś?". W razie odpowiedzi dziecka, świadczącej, że ojciec towarzystwa ze szkolnej ławy jest postawiony niżej na drabinie społecznej od męża pytającej, następuje wybuch oburzenia „co, mój syn ma siedzieć z jakimś łobuzem!" — i interwencja u nauczyciela.

Jako uzasadnienie tej interwencji rodzice podają najczęściej obawę przed ujemnym wpływem kolegi. Jest to powód ważny, o tyle jednak niesłuszny, że nigdy z góry nie można powiedzieć, czy biedne dziecko czy bogate okaże się w klasie „czarną owcą".

Nie można rzucać potępienia na dziecko na podstawie jego ubóstwa, jest to niesprawiedliwość i uczenie własnego dziecka pychy i dumy.

Nie uprawnia rodziców do interwencji fakt, że sąsiad dziecka uczy się źle, lub że jest żywym łobuziakiem, dopiero stwierdzenie zepsucia, zdziczenia i braku serca powinno skłonić ich do zmiany towarzystwa dziecka. Trzeba więc w stosunku do kolegów szkolnych syna zachować początkowo „życzliwą neutralność", bacznie słuchać opowiadań dziecka, i dopiero w razie stwierdzenia najmniejszego znaku wpływu ujemnego lub choćby jego możliwości, można iść prosić wychowawcę o przeniesienie sąsiada na inną ławkę.

Ponieważ w gronie kilkudziesięciorga dzieci może zawsze być jedno zepsute, zastanówmy się na czem najczęściej ten wpływ ujemny polega i jak mu przeciwdziałać.

Najbardziej rzucać się w oczy będzie fakt, że dziecko, które dotychczas mówiło czystą polszczyzną, teraz używa gwary godnej Antków z Powiśla. Pół biedy, jeżeli gwara ta ogranicza się do wyrażeń czysto uczniowskich, wtedy „klawo, byczo, frajer" nie schodzą dziecku z ust. Gorzej, jeżeli zaczynają się klątwy i wymysły. Napomnienia rodziców najczęściej odnoszą mały skutek. Dziecko uważa wprawdzie, by w domu nie używać zakazanych słów, ale gdy tylko zejdzie starszym z oczu znów zaczyna mówić po swojemu. Wyrażenia te bowiem imponują mu i dają pewnego rodzaju patent na dorosłość. Jedynie więc wysiłki wszystkich rodziców i personelu pedagogicznego mogą to zło usunąć.

Może się również zdarzyć, iż rodzice dowiedzą się z przerażeniem, że dziecko ich zostało w sposób brutalny i wstrętny uświadomione przez któregoś z kolegów. W tym wypadku jednak winę ponoszą tylko i wyłącznie rodzice, którzy, powodowani fałszywym wstydem nie pomyśleli sami o objaśnieniu dziecku nieznanych mu stron życia. Rewelacje kolegów dla dziecka uświadomionego nie będą niczem nadzwyczajnym, odpowie obojętnie, że już o tem słyszało od mamusi. Im dziecko starsze, tem uświadomienie powinno być szczegółowsze — jest to jedyny sposób na uniknięcie w przyszłości nieszczęść w postaci choroby, wyczerpania i t. d.

Zdarza się również, że pod wpływem kolegów dzieci zaczynają kłamać i kraść. Jest to wprawdzie b. przykre, ale o ile chodzi o dzieci małe, nie jest jeszcze tragedią. Rodzice muszą zbadać motywy kradzieży i w miarę możności je usunąć. Znam wypadek, że chłopiec skradzione ze straganów owoce oddawał biedniejszemu koledze, inny zaś, że córka zamożnej a niedbałej matki kradła pieniądze na wstążki i inne drobiazgi tualetowe, nie chcąc odróżniać się do koleżanek. W każdym razie świadczą takie fakty o słabości wpływu domu rodzinnego, o zaniedbaniu wychowania moralnego, odkładaniu go na później — na wiek szkolny.

Jak z powyższego widać, obawa rodziców przed ujemnym wpływem kolegów na dzieci jest zupełnie uzasadniona, obowiązkiem rodziców jest chronić dzieci przed nim i przeciwdziałać mu dodatnim wpływem domu. Zarówno dzieciństwo, jak i wiek szkolny są przygotowaniem do życia, w tym czasie dziecko musi sobie wyrobić światopogląd moralny, by wtedy, gdy stanie o własnych siłach, mogło oprzeć się złu.

A jak odnoszą się rodzice do własnych dzieci w wieku szkolnym?

Zasadniczym błędem ich jest wygórowana ambicja na punkcie dzieci, chęć, by mogli powiedzieć „mój syn i córeczka są zawsze pierwszymi uczniami". Od dziecka zdolnego można żądać dużo, ponieważ jednak nie wszystkim nauka przychodzi z jednakową łatwością, trzeba więc swoje wymagania zastosować do stopnia zdolności dziecka. Dziecko mniej ambitne instynktownie chroni się przed zbytniem przeciążaniem nauką, siedząc nad książką, będzie myślało o niebieskich migdałach. W innych wypadkach, zwłaszcza jeżeli chodzi o dziewczynki, może się źle skończyć—przemęczeniem, chorobą, a nawet utratą wiary we własne siły i załamaniem się psychicznym dziecka, które, pomimo wysiłków, nie może osiągnąć pożądanych rezultatów. Zdarzające się wypadki samobójstw młodzieży szkolnej są spowodowane nietylko obawą przed karą ale i urażoną ambicją. *d. n.*

Wanda Dziewulska.



MIŁOSIERDZIE

W niedzielę 11 października rozpoczął się w Warszawie „Tydzień Caritasu", tydzień służby dobroczynnej, podjętej przez katolicką młodzież akademicką na korzyść najbiedniejszych. Nie znaczy to wcale aby służba miłosierdzia pełniona przez studentów i studentki trwała tylko ten jeden tydzień w roku. Bynajmniej, „Caritas" ma już za sobą kilkuletnie zasługi i zapisał się pięknemi zgłoskami w sercu społeczeństwa, mimo swej cichej, nie rzucającej się nikomu w oczy, ale wytrwałej i ofiarnej pracy.

Raz do roku jednak, młodzież, która słowo „miłosierdzie" wypisała na swoim sztandarze wyrusza na święty bój o ciepłą odzież dla ubogich. Sama nieraz przygłodna i niedostatecznie odziana, idzie prosić dla innych, prosić dla najuboższych, prosić dla ginących z chłodu, dla tych, którzy znikąd nie mają żadnej pomocy.

I właśnie dlatego, że służbę na korzyść biednych podejmuje młodzież, sama nieraz bardzo biedna, znosząca dotkliwe braki, pracująca w ciężkich warunkach, nie wolno jej odmówić pomocy.

Nie jest wprost do pomyślenia aby drzwi, które się otworzą przed pukającym do nich studentem czy studentką, zamknęły się niegościnnie. Na widok młodych twarzy, tchnących serdecznym zapałem, ożywionych nadzieją zdobycia dla najbiedniejszych czegoś ciepłego na zimę, niejedna ręka wbrew może postanowieniu otworzyła zazdrośnie zamykaną szafę, aby z niej dobyć jakiś płaszcz czy kurtę.

A jeżeli kto nie zdążył? Jeżeli ktoś z przykrością i wstydem stwierdził, że zniecierpliwiony wizytą „akurat nie w porę", odprawił od progu akademików a ma w szafie palto, którego właśnie nie używa, niechże ten swój błąd naprawi.

„Caritas" to służba stała, cierpliwa i ofiarna, „Caritas" zawsze na Was czeka i zawsze Wam będzie wdzięczny chociaż tylko raz do roku przypomina się natarczywiej.

Tydzień akademickiej służby miłosierdzia zbiegł się z obradami Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu zimowej pomocy dla bezrobotnych, którego inauguracyjne posiedzenie odbyło się dnia 10 b. m. na Zamku w obecności p. Prezydenta R. P., oraz jeneralnego inspektora sił zbrojnych, jenerała Śmigłego-Rydza.

Zebranie, w którem wzięło udział kilkaset osób, zaszczyciła swoją obecnością pani Aleksandra Piłsudska oraz pani prezydentowa Mościcka.

Nie będziemy tu powtarzali gorącego przemówienia ani p. premiera Sławoja Składkowskiego ani innych, powtórzonych już przez prasę codzienną, chcemy tylko mocno podznaczyć, że do dzieła pomocy zimowej winni przyłożyć rękę wszyscy, bez najmniejszego wyjątku! Nie wolno się usunąć nikomu! O to przedewszystkiem chodzi! Chodzi nietylko o to aby się ku pomocy bliźniemu otworzyły kasy i sakiewki, spichrze i śpiżarnie, składy i szafy, ale aby się przedewszystkiem otworzyły nasze serca!

Bo serce to mądry i miłosierny doradca, który wie, że nietylko trzeba dać, ale dać ile się może i dać możliwie najprędzej..

Tam, gdzie powściągliwość nieraz radzi, nie daj nic, przecież sam nie masz, tam serce jeszcze coś wymyśli, jeszcze coś do oddania znajdzie, jeszcze potrafi nauczyć, że nawet mały szary miedziak to duży pieniądz jeśli się ich potoczy wiele, że nawet talerz kapusty to jednak przecież porcja strawy i że jeżeli każdy a każdy w całem państwie bez wstydu i obłudy odda na rzecz bliźniego ten skromny grosz i skromną strawę, to jednak zdołamy tem dokonać bardzo wiele.

W Niemczech organizacja pomocy zimowej ogarnęła szerokie kręgi ludności. Wprowadzono raz w tygodniu dni oszczędnościowe, w których zarówno w domach prywatnych jak restauracjach nie wydają pełnych obiadów, tylko jedną skromną potrawę, t. zw. jednogarnkową, oszczędność zaś osiągniętą tą drogą przeznaczając na fundusz pomocy. Zbieranie wśród sfer ubogich po jednym surowym kartoflu dało zdumiewające wyniki. Czegoś podobnego możemy z pewnością dokonać. Raz na tydzień zjeść gorszy obiad, odmówić sobie tramwaju, to na życiu naszym nie może ciężko zaważyć, a zaoszczędzony tą drogą grosz przyczyni się do odegnania od progów tysięcy nędzarzy, widma głodu i zimna, za którem stoi widmo choroby i śmierci.

Człowiek naprawdę miłosierny nie będzie się oglądał na to, co uczynią inni, nie będzie czekał aż zacznie działać brat czy sąsiad, nie będzie swojej ofiary mierzył ani porównywał. Nie będzie się chlubił wielką, nie będzie się wstydził małej. Zrobi co może i w tem przeświadczeniu, że spełnił swój obowiązek, znajdzie najlepszą nagrodę.

Niechby w naszem społeczeństwie pod wpływem słów wypowiedzianych na Zamku rozgorzały serca zrozumieniem i litością i zdobyły się na jednomyślny wysiłek, nie byłoby, jak nasz kraj szeroki, ani zgłodniałych, ani bezdomnych, ani tylu chorób, ani tylu zbrodni.

Niech miłosierdzie wejdzie między nas i nauczy ludzi litości, a litość nauczy już z kolei co dać, jak dać, ile dać, według sił naszych i możności, aby zapewnić potrzebującym braciom kęs chleba i ciepłą odzież.

W ZWIERCIADLE MODY

MODA NAOPAK.

Jakieś złe nastroje spowodowały opóźnienie felietonu na oznaczony dzień. A że najmilsza z redaktorek jest jednak bardzo na tym punkcie wymagająca, więc trzeba było złe nastroje zlikwidować.

I pisać na ostatnią chwilę felieton, poprosiwszy przedtem, o jeden dzień prolongaty. Ślubując, że to już ostatni raz.

Ale zanim ten „ostatni raz" nadejdzie naprawdę, coś (widocznie złość, poganiana pośpiechem) sprawiło, że na modę spojrzało się ot, tak jakoś naopak.

Bo jakżeż! Zima się zbliża. Przepowiadają, że będzie niezwykle sroga. A tymczasem modne są pończoszki cienkie, najcieńsze. Takie, co to ich wcale na nodze nie widać.

Piękne są krajowe tej i owej marki (nie można powiedzieć jakiej, bo szef propagandy nie pozwala z powodu ogłoszeń) kupuje się je po kilka dobrych złotych. Ale, żeby jeszcze cieniej wyglądały, nosi się je na lewą stronę. Tak!

Sposób wymyśliła, oczywiście, jakaś snobistyczna elegantka a za nią poszły już całe tłumy pań. Nic to, że szew z tyłu jest gruby. To właśnie cały szyk! Strzępy niteczek wycina się ostrożnie, albo zręcznie przeciąga się na właściwą prawą stronę.

Ot, i moda naopak! Ale dotyczy ona nietylko krajowych pończoch. Jeżeli są takie szczęśliwe panie, co to zdobyły „kajzery" z zagranicy, to robią to samo. A nawet i te, co dostały najcieńsze i najpiękniejsze, amerykańskie, przywiezione „Batorym".

Prawie ich na nodze nie widać. Gruby szew z tyłu i lekka mgła mówią, że pończochy są na nodze. Pięknie i wytwornie. Ale co będzie w mróz?

I to nie tylko z nogami.

Palta zimowe mają kołnierze futrzane. Ale nie takie wysokie, co to doskonale osłaniają uszy i szczęki. A takie „modne", fantazyjne. Jedne są zupełnie angielskie, nieomal męskie. W dodatku z płaskich futer. Inne puszyste i duże. Ale rozchylone dokoła szyi, jak duża obręcz. Zasłaniają ramiona. Są bardzo twarzowe. Odsłaniają szyję. Ale... nie dają wcale ciepła! Przytem moda nakazuje osłanianie szyi grubym szalem. To też całość robi wrażenie czegoś „podskubanego".

Zimą marzną ręce. Wiemy, jakie to przykre wrażenie. Jak brzydko wyglądają czerwone ręce. Ale pomimo tego modne są właśnie rękawiczki z kolorowych cienkich skór, dobierane kolorem do kapelusza albo do sukni. W dodatku najmodniejsze są rękawiczki, zapinane na jeden duży guzik na wierzchu ręki. Rozcięcie wypada tedy też na wierzchu ręki. Czy ma dodawać ciepła?

Zapewne, że można się zabezpieczyć mufką. Modne są nawet z materiałów, obszyte tylko z jednej strony futrem. Ale tem niemniej przy wyjmowaniu z niej rąk, będzie je przenikało zimno przez rozporki i cienkie powierzchnie skór.

I modne są właśnie krótkie suknie. Krótkie i dosyć wąskie. Siłą rzeczy trzeba w niektórych robić rozporki. Trzeba też skracać zeszłoroczne palta i suknie, żeby przecież „sobota z pod niedzieli" nie wyglądała.

Za to wieczorowe są długie, leżące na ziemi i wąskie. Jak będzie wyglądała taka suknia po kilku godzinach tańca, nawet jeżeli jest czarna?

Są jednak balowe szerokie dosyć i również długie. I właśnie dlatego, że szerokie, to jeszcze rozcięte z jednej i drugiej strony. Albo z przodu albo z samego tyłu. Wyglądają trochę, jak poprute.

I do tych balowych toalet, z których niejedna ma styl antycznej szaty, nosi się sandały bez obcasów. Albo na zupełnie płaskim, włożone na bosą stopę. Musi być pięknie wypedicurowana. No, i bardzo ładna i zgrabna. Bo inaczej... Tylko wstyd i duży powód do obśmiechu.

Można się jednak pocieszyć, że tego rodzaju „krzyki" mody przyjmą się w Ameryce i w Paryżu. Do nas chyba nie dotrą. Bo jakżeż sobie wyobrazić przeciętną panią, bez własnej limuzyny, brnącą przyboś z bramy do oczekującej taksówki w czas słoty lub mrozu.

I co jeszcze o modzie „naopak". A właśnie to, że kolorowa najwytworniejsza bielizna wełniana jest tkana w piękne, wzorzyste ażury. To też chyba dlatego, żeby było cieplej!

Marjeta.

BARWA W STROJU

Być elegancko ubraną, to znaczy mieć cały strój, od pantofelków aż po kapelusz i rękawiczki, sharmonizowany. Jedno musi pasować do drugiego, musi być dostosowane w kolorze, rodzaju materjału i fasonie.

Bardzo ważną rzeczą jest sharmonizowanie całości w kolorze i dzisiejszy artykuł temu poświęcę.

Elegancka pani nie włoży do czarnej sukni bronzowych pantofelków, ani czerwonych do zielonej, nie włoży też czarnych rękawiczek do piaskowego palta, ani różowego kapelusza do żółtej sukni.

Zastosowanie wszystkich szczegółów toalety jest warunkiem koniecznym elegancji, ale jak sobie poradzić, aby w ramach skromnego budżetu do każdego stroju mieć odpowiednie akcesorja?

Przedewszystkiem ograniczyć się do niewielkiej ilości ubrań, a następnie tak dobrać kolory, aby szczegóły jednej toalety pasowały do drugiej i mogły z nią tworzyć harmonijną całość.

Najlepiej jest postąpić w ten sposób: obrać sobie pewien kolor, taki, aby nam było w nim do twarzy, nie jaskrawy i mogący się prędko opatrzyć, a spokojny i neutralny jak naprzykład bronzowy, granatowy, czarny i t. d. Ten kolor będzie ośrodkiem kompozycji całości naszych toalet. Do każdego koloru istnieje szereg, a nawet kilka szeregów pasujących lub pokrewnych, możemy je zużytkować na akcesorja, dodatki i przybrania, niekiedy nawet zamieniając z kolorem głównym na role. Robimy naprzykład suknię w kolorze pomocniczym, a dodatki w głównym.

Przejdźmy teraz do konkretnego przykładu. Weźmy kolor bronzowy, możemy go łączyć: 1º z całym szeregiem odcieni od ciemnego bronzu, poprzez kasztanowate, jasno bronzowe, rdzawe, beige, piaskowe, aż do kremowego, 2º z drugim szeregiem: czerwony (cynober), pomarańczowy, żółty, 3º z trzecim szeregiem: zielony, bananowy, cytrynowy.

Postarajmy się teraz skreślić szereg toalet grupujących się dokoła tych kolorów — Bronzowy kostium, bronzowe pantofelki, bronzowy kapelusik i rękawiczki. Bluzeczka może być do wyboru: jasno cytrynowa, bananowa, zielona, ceglasty sweterek, kombinacje kratek lub pasków bronzowo-cytrynowo-żółtych, zielono-bronzowych, bronzowo-czerwono-żółtych i t. d. wszystko w ramach tych szeregów, które wyżej podałam.

Palto beige. Pasują do niego kapelusz i pantofelki od kostiumu, a nawet rękawiczki, o ile nie będą za ciemne, a także spódniczka i każda z wyżej wymienionych bluzek czy sweterków.

Może być naprzykład kostium beige, a palto bronzowe, wtedy do kostiumu radzę bronzową bluzkę, a resztę jak wyżej.

Suknia ciemnozielona spacerowa, przybrana bronzowemi guzikami, klamrą lub paskiem. I znów pasują te same bronzowe pantofle i bronzowy kapelusz. Jeśli bronzowy kapelusz nam się znudzi, lub chcemy mieć dwa na zmianę, wybieramy ciemnozielony w odcieniu sukni, możemy go nosić do kostiumu, zakładając szalik lub bluzkę zieloną i do palta.

Nie sposób wyczerpać tu wszelkich możliwych kombinacji. Zależnie od pomysłowości i zamożności możemy urozmaicać nasz strój.

Do bronzowej sukni możemy mieć zielony pasek, jutro założyć czerwony, a pojutrze cytrynowy. Może być przy kostiumie beige lub bronzowym zielony szalik i takiż kwiatek (oczywiście sztuczny), to znów bananowy czy czerwony.

Trudno wszystko wyliczyć, radzę tylko nie pozwalać sobie na zbyt daleko idące kombinacje, im mniej kolorów, tem pewniejszy efekt i wytworniejsza całość.

Podam jeszcze kombinacje kilku kolorów.

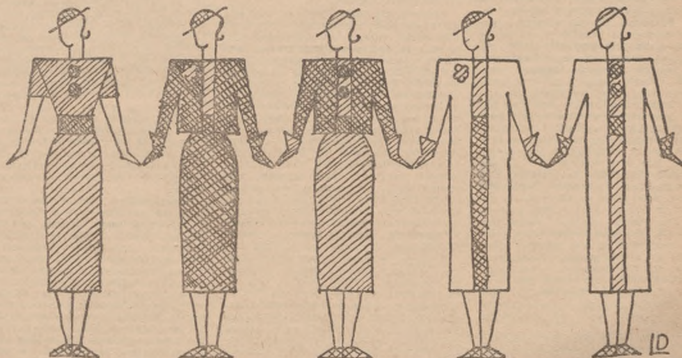
Czarny; szary we wszystkich odcieniach. Do czarnego i szarego pasują wszystkie kolory zasadnicze, czyli te, które znajdują się w tęczy oraz te same kolory rozbielone (rozjaśnione). Najszczęśliwsze połączenia: czarny z koralowym, czarny z cytrynowym lub żółtym, czarny z zielonym (bardzo wykwintne), czarny z różowym; szary z cytrynowym, szary z malinowym lub koralowym, szary z szafirowym.

Granatowy. Najlepsze połączenia: ciemny granat z szafirem (zwłaszcza przy użyciu szafiru na wypustki, w małej ilości), granat z cytrynowym, granat z czerwonym.

Nie wspominałam nigdzie o białym, gdyż pasuje on do wszystkiego.

Na zakończenie jeszcze raz powtarzam: każda z pań powinna sobie obrać pewną grupę kolorów, pewien naczelny ton swojego stroju. Wykazałam, że niema obawy przed monotonją, a zato sharmonizowanie stroju i wykwintna całość zapewnione.

D. L.



Zapalny stan woreczka żółciowego i kamica żółciowa

Stany zapalne woreczka żółciowego oraz przewodu odprowadzającego żółć z woreczka do jelit, ściślej mówiąc do dwunastnicy, jest cierpieniem niesłychanie często występującym u kobiet, o wiele zaś rzadziej u mężczyzn. Przeważnie choroba ta występuje u kobiet w sile wieku, między 30 a 50 rokiem życia, choć również w wieku młodszym mogą pojawiać się jej początki.

Zazwyczaj stan zapalny woreczka żółciowego przybiera okresowo, to jest po kilku lub kilkunastu dniach objawy chorobowe mijają; — im dłużej jednak dana osoba cierpi na tę chorobę, tem okresy wyraźnego pogarszania występują częściej i z coraz to błahszych przyczyn.

Typowym objawem stanu zapalnego woreczka żółciowego są napady bardzo silnego bólu umiejscowionego w podżebrzu prawem, przyczem najczęściej ból promieniuje w kierunku do łopatki prawej. Napadom bólowym towarzyszy podwyższenie ciepłoty ciała przekraczające często 39°C, uporczywe wymioty gorzką, zielonkawą treścią, a w przypadkach lżejszych napadów bólowych występują mdłości, do wymiotów może wówczas nie dochodzić. Często napadom bólowym przy stanach zapalnych pęcherzyka żółciowego towarzyszy żółtaczka, niekiedy zaledwie zaznaczona pod postacią lekkiego zażółcenia białkówki gałek ocznych.

Opisane powyżej napady bólowe przeważnie występują wśród nocy, co dla choroby jest dość charakterystycznem, słabsze napady trwają po kilkanaście minut — do godziny, silniejsze po kilka, względnie kilkanaście godzin. Częstość ich występowania jak już nadmieniono, zależy od nasilania się choroby.

Analogiczna napady bólowe występują przy kamnicy żółciowej. Kamienie żółciowe najczęściej powstają pod wpływem dłużej trwających stanów zapalnych pęcherzyka żółciowego, to też są one niejako drugim, cięższym etapem stanu chorobowego, który opisujemy. Napady bólowe powodowane kamnicą są zazwyczaj silniejsze, sześciej występuje przy nich żółtaczka. Przyczyna jej tkwi w zaczopowaniu kamykiem ujścia pęcherzyka do przewodu odprowadzającego żółć do jelit.

We wczesnych stanach zapalnych woreczka żółciowego, leczenie polega przede wszystkim na przestrzeganiu diety odpowiedniej, polegającej na unikaniu potraw tłustych, zwłaszcza tłuszczów smażonych. Pokarm powinien zawierać przede wszystkim dużo węglowodanów (jarzyny, kasze i t. p.), mięso dozwolone jest tylko gotowane; wszelkie sosy, ostre przyprawy, kwasy, wędliny i dziczyzna, i mięso peklowane są szkodliwe, na równi z częstszem spożywaniem jaj (dozwolone są jaja jako dodatek do potraw mącznych). Wszystkie te potrawy, a w pierwszym rzędzie tłuszcze, wymagają większej ilości żółci do trawienia, a ponieważ zwiększony odpływ żółci wymaga pracy ze strony chorego pęcherzyka, przeto stać się może bardzo łatwo przyczyną zaostrzenia sprawy zapalnej ujawniającej się w wystąpieniu opisanych na wstępie napadów bólowych. Poza leczeniem dietetycznem koniecznem jest leczenie farmakologiczne, stosownie do stanu poszczególnego chorego, o czem decydować może tylko lekarz po uprzedniem zbadaniu.

Przy stwierdzonej kamnicy żółciowej, leczenie powinno być radykalne, to jest chirurgiczne, polegające na usunięciu wypełnionego kamieniami woreczka żółciowego. Rzekome leki mające wpłynąć na usunięcie kamieni, w rezultacie okazują się nieskuteczne, a chory przeprowadzający taką wątpliwej jakości kurację często zbyt późno poddaje się zabiegowi chirurgicznemu, co rzecz prosta pogarsza przebieg okresu zdrowienia pooperacyjnego.

W stanach ciężkich, zapalnych woreczka żółciowego, nie powikłanych kamnicą, również jedynie szanse wyleczenia dać może usunięcie woreczka, wykonane w celu niedopuszczenia do wytworzenia się ropnego stanu zapalnego, mogącego spowodować pęknięcie woreczka, a w następstwie zapalenie otrzewnej. — Powikłanie bardzo groźne dla chorego.

Najczęściej przyczyną stanów zapalnych woreczka żółciowego są: (1) zakażenie prątkami okrężnicy (zarazki te stale znajdują się w jelitach), (2) w następstwie przebytego duru brzusznego (zarazki duru doskonale rozwijają się w żółci i w niej latami żyć mogą u ozdrowieńca podurowego), (3) pod wpływem pewnych pasorzytów mogących z jelit przedostać się do woreczka żółciowego.

Dr. J. B.

Jak żywimy dziecko po skończeniu 1-go roku życia

Po skończeniu roku i odstawieniu od piersi sposób odżywiania dziecka winien się stopniowo zmieniać. Wprawdzie dziecko normalne i nowocześnie chowane już w czasie karmienia piersią zaczyna się powoli przyzwyczajać do potraw papkowatych i soków owocowych, ale właściwe „jedzenie" rozpoczyna się od roku. Potrawy początkowo tylko przecierane powoli zastępujemy miękkiemi ale całemi, np. dobrze ugotowany kartofel, kawałek bułki i t. p. Potraw mięsnych przed ukończeniem dwóch lat nie podawać wcale, wyjątkowo na zlecenie lekarza, daje się czasem jakiś rosołek, ale o tem powinien decydować tylko on, a nie porada znajomej babci czy sąsiadki.

Dziecko roczne zaczyna zamiast soków owocowo - jarzynowych jeść tarte jabłko, banany, marmolady świeżo zrobione, kompoty. Dajemy mu także kluseczki, jarzyny ugotowane na miękko, kaszki z początku w formie klejów, stopniowo gęściejsze pod koniec drugiego roku.

Jajek nie dajemy wcale, dopiero pod koniec drugiego roku dajemy je w potrawach jak kluseczki lub budynie, które są dla małych dzieci potrawą bardzo odpowiednią. Pulchny budyń można dziecku dawać codzień, ponieważ mamy taką rozmaitość gatunków, że jeden nie jest podobny do drugiego. Mogą być z jarzyn i owoców, solone i słodkie. Podamy Paniom w następnym numerze spis potraw dla dzieci, dziś omówimy całą sprawę ogólnie.

Z chwilą, gdy dziecko zaczyna jadać rozmaite potrawy, zmniejszamy stopniowo ilość mleka, którego ilość pod koniec drugiego roku będzie wystarczająca w ilości dwóch szklanek, normalnej wielkości. Zbytnia gorliwość w przekarmianiu źle wpływa na rozwój dziecka, podawanie mleka jest dogodniejsze od gotowania budyniów, ale wzgląd na zdrowie dziecka powinien przeważyć względy wygody. Jako napój można dawać kakao owsiane, kawę słodową, zbożową, nigdy kawy prawdziwej ani czystego kakao czy czekolady, na które przyjdzie czas później. Do kawy czy mleka pieczywo wszelkie, nawet pod koniec drugiego roku razowy chleb, ale zawsze lepiej niezbyt świeże, czerstwawe. Początkowo należy pieczywo dziecku rozmoczyć, stopniowo może gryźć i żuć małe kawałki a potem i większe posmarowane świeżem masłem, miodem prawdziwym, domowemi powidełkami.

Z jarzyn nie można dziecku dawać kapusty, grochu, suchej fasoli, grzybów, ale marchew, szpinak, buraki, brukselka, kalafior, młoda kalarepa są bardzo odpowiednie. Można je dawać same z masłem, w zupach, w budyniach. Dziecko powinno dostawać wcześnie kartofle, zawsze tylko świeżo ugotowane lub upieczone. Kruchy, pieczony kartofel bez skóry z kawałkiem surowego masła to cudowne pożywienie. Kartofle mogą również służyć jako podstawa do rozmaitych purée. Można łączyć z kartoflami przetarte buraczki, szpinak, marchew, dając dla rozmaitości pół na pół, lub nawet kartofli 2/3.

Raz na dzień powinna się w jadłospisie znaleźć jakaś kasza. Nie trzeba tylko przed ukończeniem dwóch lat dawać kasz sypkich, zacieranych jajkiem i zapiekanych, bo są zbyt twarde. Z mącznych potraw dajemy stopniowo wszystkie, do 20 miesięcy ograniczając takie, w których jest dużo jaj, np. francuskie, lane i t. p., później można dawać nawet małe omleciki, pierożki leniwe z twarogiem i t. p.

Z surówek wszelkie delikatne, przetarte owoce, jabłka przedewszystkiem, sok z marchwi. Można to łączyć z kaszkami, miodem i t. p.

Kompoty, marmelady świeże, jabłka pieczone, kisielki, są dla dzieci doskonałe.

Pozatem należy dbać bardzo o jakość i świeżość produktów. Potrawy dla dzieci winny być przygotowane w małych jednorazowych ilościach, nie należy ich odgrzewać, gdyż stają się przez to niestrawne.

Należy jeszcze zwrócić na jedno uwagę, że dzieci winny jadać osobno, nie powinny wogóle widzieć wcale, że starsi jedzą co innego, nie powinny słyszeć, że im czegoś nie wolno, bo to je zniechęca do dań, przeznaczonych dla nich.

Co się tyczy słodyczy, dziecko otrzymywać je musi ale wystarczy mu zupełnie cukier w napoju, miód do bułeczki oraz słodkie danie na obiad. Nadmiar słodyczy spożywanych w postaci cukierków nie idzie na zdrowie. Psuje apetyt, uczy grymasów, wytwarza kwasy w żołądku, a w dodatku słodycze, pochodzące z niepewnego źródła, mogą zawierać domieszki, barwniki, zapachy, do których użyto środków szkodliwych dla zdrowia.

Zdaje mi się, że z powyższych danych, każda matka zorjentuje się w tem, co swojemu dziecku po ukończonym roku dawać może. Mam nadzieję, że jadłospis ułożony na kilka dni, który można powtarzać przez całą zimę dopełni jeszcze z powodzeniem całości.

Dziecko zdrowe, nie zepsute kosztowaniem ani widokiem potraw dla dorosłych, nie będzie grymasiło. Zdrowy głód nauczy je jadać budynie z ryżu czy kartofli, zupę z jarzyn i t. p., nietylko przez posłuszeństwo ale i ze smakiem. Nie rozgrzesza to jednak wcale matek od starania aby podawane dziecku potrawy dawać stale jednakowe, albo przyrządzać bez uwagi na smak. Nie chodzi wcale o zadowolenie grymasów, ale jedzenie smaczne sprzyja dobremu ich strawieniu. Powiedzenie, że na widok dobrego jedzenia „ślinka idzie do ust", jest prawdziwe. Nietylko ślinka ale inne soki narządów trawiennych wydzielają się łatwiej, jeżeli ktoś ma na potrawę apetyt. Śli-

na zaś jest już pierwszym sokiem, który ułatwia trawienie.

Tyle powiedzieliśmy wyżej o normalnem żywieniu dziecka. Ale normalne żywienie niezawsze da się zastosować bez zmiany. Rola matki w tym względzie musi polegać na tym, aby uważnie śledziła a nawet zapisywała swoje wrażenia każdego dnia, dotyczące spraw trawiennych. Nie musi tego czynić stale, o ile jednak wprowadza do jadłospisu dziecka jakąś nowość, winna uważnie śledzić, jak ona maleństwu służy. Nawet tak cenny klej owsiany nie każde dziecko może używać jednakowo. Znam dzieci kilkomiesięczne, którym dodatek przepisanej dawki kleju owsianego narazie sprowadzał zaburzenia. Matka przeszła wówczas za poradą lekarza do kleiku ryżowego, potem jęczmiennego, wreszcie do małych dawek owsianego i dziecko oswoiło się z nim doskonale.

Ponieważ sprawa żywienia dzieci jest nietylko ważna, ale matki same zwracają się w tej kwestji do nas coraz częściej, powrócimy jeszcze do tego tematu nieraz. Materjału tak obszernego niepodobna w jednym artykule wyczerpać. M. H.

Okrywanie moreli, brzoskwiń i winorośli na zimę

Rośliny delikatniejsze, pochodzące z cieplejszego klimatu, nie potrafią wytworzyć dość odpornej tkanki zewnętrznej, któraby zabezpieczyła dalsze, głębiej leżące komórki od odmrożenia, czyli zniszczenia ich struktury. Środkiem zabezpieczającym przed mrozem może być każdy zły przewodnik t. zn. ciało, które trudno się ogrzewa i wolno stygnie. Okrywanie przedmiotu chronionego ma na celu utrzymanie pewnej stałej ciepłoty wokół niego i zabezpieczenie, aby odpływ ciepła na zewnątrz, dzięki złemu przewodnikowi nie następował. Takim doskonałym, złym przewodnikiem ciepła jest słoma, której się do nakrywania na zimę w większości wypadków używa. Nadmienić należy, że np. śnieg spełnia również doskonale rolę złego przewodnika ciepła, zaobserwowano nieraz, że powietrze zewnętrzne miało —21° C, termometr zaś pod warstwą śniegu wskazywał tylko —0,5° C. A jednak nie sam śnieg jako taki chroni przed utratą ciepła, dzieje się to wskutek tego, że śnieg zawiera w sobie 80 —90% powietrza np. po stopieniu 10 litrów śniegu otrzymamy 1 — 2 litrów wody. Im śnieg bardziej puszysty, zawierający więcej powietrza, tem stanowi lepszą izolację. Z powyższego wynika, że materjał do okrywania powinien być brany jaknajbardziej porowaty, mieszczący w sobie jaknajwięcej powietrza, a więc nadawać się będzie doskonale, jak już wspomniano, słoma, pozatem liście drzew, igliwie, trociny, torf, plewy i t. p.

Morele i brzoskwinie delikatniejszych odmian wszystkie wymagają nakrycia. Stosuje się dla jednych i dla drugich ten sam rodzaj okrywania. Z okrywaniem jednak nie należy się spieszyć i pozostawić tę pracę można nawet do nadejścia mrozów —5° — 10° C; przytem zwrócić trzeba uwagę, żeby nie nakrywać drzewek zbyt grubo. Bardzo szybko i łatwo, trochę może kosztownie okrywa się morele i brzoskwinie przy pomocy desek. U dołu drzewek robi się poziome podpory z desek, na nich zaś opiera się deski, które otoczą następnie drzewko. Deski tak ustawione wymagają jeszcze specjalnego okrycia, a więc narzuca się na nie maty, albo też pokrywa całkowicie liśćmi, słomą, łęcinami lub gałęziami.

Sposobem tańszym i jedynie możliwym, o ile nie ma się odpowiedniej ilości desek do rozporządzenia, będzie okrywanie drzew słomą, trzciną, lub matami, Przy tej czynności trzeba postępować bardzo ostrożnie, żeby nie połamać gałązek, na których mogą być na rok przyszły owoce. Zachodzi jeszcze pewne niebezpieczeństwo przy tym sposobie okręcania drzewek, a mianowicie pod słomę bardzo łatwo dostać się mogą myszy, lub inne gryzonie, które poważnie uszkodziłyby korę drzewek. W tym celu kładzie się między gałęziami przed okręceniem gałązki jałowcu, albo świerku, których myszy unikają. Inny sposób zabezpieczenia się przed temi szkodnikami polega na tem, że spryskuje się gałęzie i pień drzewka przed nakryciem 1% roztworem zieleni paryskiej, która zawierając arsenian miedzi, działa silnie trująco. Okrycie z moreli, a szczególnie z brzoskwiń powinno się zdejmować wcześnie wiosną, zwykle w końcu marca, albo w początku kwietnia, żeby drzewka mogły zakwitnąć już odkryte.

Chcąc mieć winorośl zdrową, ładnie owocującą o dużych jagodach, wcześnie dojrzewających, trzeba ją koniecznie na zimę nakrywać, ponieważ nie wytrzymuje mrozu poniżej —15° C. Lepiej nie nakrywać winorośli zawcześnie, gdyż jako roślina, lubiąca dużo ciepła, potrafi jeszcze wykorzystać dla siebie ostatnie słoneczne pogody jesienne, z nakrywaniem więc można zwlec aż do połowy listopada.

Przykrywanie winorośli połączone jest zwykle z równoczesnem jej przycięciem, które zawsze należy zastosować na jesieni, wiosenne natomiast cięcie krzewu winnego jest szkodliwe i powoduje dużą stratę soków. Po przycięciu winorośli, krzew układa się pod ścianą poziomo na malutkim kopczyku z ziemi i następnie przysypuje się ziemią, przykrywając na 15 cm grubo od górnych gałązek. Najlepiej byłoby przykrywać winorośl czystym piaskiem, nie zawsze to jednak jest możliwe; o ile używa się ziemi do przysypywania, trzeba uważać, żeby była jaknajbardziej czysta, bez dodatku nawozu, lub jakichkolwiek części gnilnych. Jeżeli cały krzew jest już duży i składa się z długich łóz, należy je przed nakryciem razem związać np. wikliną i przygiąć do ziemi za pomocą rozwidlonych gałązek t. zw. kulek.

Bardzo długie i wysokie łozy, które do ziemi przygiąć się nie dadzą, należy okręcać słomą, każdy sznur pionowy oddzielnie. Można również zamiast słomy użyć mat. Pamiętać trzeba także o ewentualnych uszkodzeniach, jakie mogą wyrządzać myszy i odpowiednio zabezpieczyć przed niemi łozy, kładąc gałęzie z jałowcu, świerku, lub też spryskując drzewka zielenią paryską.

Przy użyciu ziemi do nakrywania winorośli nieraz można zauważyć, że staje się to powodem łamania się łozy pod zbytnim ciężarem, albo też nadgniwania, jeżeli ziemia była zanieczyszczona. Dlatego też niektórzy wolą przechowywać winorośl tak, jak róże.

Gdy liście opadną, należy winorośl odczepić od muru, przyciąć odpowiednio, nagiąć, przykryć gałązkami z iglastych drzew. Przy nadejściu większych mrozów na te gałęzie położyć trzeba warstwę liści, tem grubszą, im niższa jest temperatura. Reasumując powyższe, widzimy, że istnieje kilka sposobów okrywania winorośli, każdy zaś u siebie zastosuje ten, który najbardziej będzie odpowiadał dla rośliny w danych warunkach.

Inż. Janina Honczarenkowa.

PAWEŁ I GAWEŁ

Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł mieszkał na górze, Gaweł na dole....

Paweł grał na loterii, Gaweł tak samo. Paweł flegmatyk, Gaweł choleryk; pierwszy robił wszystko powoli z namysłem, drugiemu ziemia paliła się pod nogami: I ten i tamten pragnął dojść do majątku, dorobić się własnego domu.

Paweł miał skromną posadę. Żył oszczędnie, odkładał co miesiąc na t. zw. czarną godzinę. Na jeden tylko pozwalał sobie wydatek — na kupno biletu loteryjnego. Systematyczny, punktualny, nie przepuszczał Paweł ani jednej klasy, ani jednej Loterii, grał tak, jak pracował: pilnie, sumiennie, uważnie. Grał dość długo bez wielkiego powodzenia, ale nie narzekał, nie denerwował się, czekał na swoją kolej.

Gaweł miał sklep. Szło mu jako tako. Z natury choleryk, pasjonat, mało w sklepie siedział, pozostawiając swej żonie prowadzenie przedsiębiorstwa. Gaweł grał na loterii. „Grał — jak twierdził Paweł „z czkawką". Co pewien czas, gdy nie wygrał, lub wygrał mniej niż pragnął, zarzekał się gry, w drugiej albo trzeciej klasie wycofywał się.

Paweł i Gaweł homeryczne toczyli spory na temat loterii i wygranej. Paweł cedził słówko za słówkiem, powolutku, jak z butelki z kroplomierzem, Gaweł pienił się i ział potokiem mocnych, dobitnych wyrażeń, niczem gajzer islandzki. Paweł przekonywał Gawła o skuteczności swojej metody wytrwania w grze, Gaweł ciskał gromy na niesprawiedliwość Fortuny, na rzekomy pech, jaki mu towarzyszy w życiu.

— Niech to licho porwie! — krzyczał zaperzony Gaweł, nie będę więcej grał!

— Pożałujesz, braciszku, pożałujesz.... — cedził przez zęby Paweł.

I na tem się skończyło. Flegmatyk grał dalej, choleryk obraził się na loterię, nie wykupił losu, postąpił jak dziecko: „na złość mamie, odmrożę sobie uszy".

Przeszło kilka tygodni. Nastąpiło ciągnienie. Nazajutrz wieczorem słyszy Gaweł, że na górze Paweł dzikie wyczynia harce: tańczy śpiewa, sprzętami ciska. Pędzi Gaweł na piętro, puka do drzwi:

— Co do licha: Czyś sąsiad zwarjował? Po nocy hałasy wyczyniasz? Mnie spać nie dajesz?

A na to Paweł:

— A co nie mówiłem, moja racja! Na los mój padło sto tysięcy!

Sponsowiał aż Gaweł ze złości:

— Wygrana wygraną, a ja mam dość tego hałasu! Aż mnie głowa puchnie!

— Wolnoć Tomku w swoim domku! Trzeba było grać sąsiedzie, bo wygrywa tylko ten, kto gra. Możesz się zresztą odbić, bo do ciągnienia pierwszej klasy już niedaleko, zamiast więc irytować się, idź lepiej zaraz rano i kup los loteryjny.

Hodowla piwonii

Piwonia po łacinie Paeonia jest jedną z bardziej cenionych bylin, dzięki wspaniałości swych kwiatów, które w barwach: białej, różowej, karminowej, ponsowej i żółtej ukazują się w ciągu maja i czerwca. Niektóre z nich posiadają przytym subtelny zapach, przypominający róże herbaciane. W mniejszych ogrodach sadzimy piwonie pojedyńczo; w większych — pojedyńczo na trawnikach lub grupami, jako podsadzenie skupin krzewów.

Piwonie są cennym materjałem na kwiat cięty, gdyż w wodzie trwają długo i nawet większe pączki rozwijają się.

Sadzenie i przesadzanie, a zarazem podział starszych krzaków najlepiej uskuteczniać na jesieni aż do końca października. Piwonia przesadzania nie lubi i im dłużej pozostaje na miejscu, tym piękniej i obficiej kwitnie, ponieważ jednak ziemia się wyczerpuje, więc musimy się starać o coroczne jej zasilenie. W jesieni przekopujemy ziemię naokoło rośliny z nawozem, a na wiosnę i w czasie lata podlewamy gnojówką.

W ogrodach ozdobnych należy zostawić piwonie 5 — 10 lat na jednym miejscu, wtedy dopiero tworzą one piękne, bogato okwitnięte okazy. Dzieląc roślinę, w celu jej rozmnożenia, trzeba uważać, aby każda część u góry posiadała przynajmniej jedno oczko na przyrost, gdyż w przeciwnym razie żyć nie może, a pamiętać musimy, że zwykle dopiero po dwóch latach wzmocni się o tyle, aby wydawać kwiaty i to z początku dość słabo.

Zimę znoszą w naszym klimacie dobrze bez okrycia, z wyjątkiem piwonii drzewiastych, które trzeba okrywać, a nawet, jak odmianę Paeonia Delavayi, przechowywać w większych szklarniach lub w piwnicy i w tym celu hoduje się ją w kubłach.

Najczęściej hodowana u nas jest piwonia pospolita — *Paeonia officinalis,* która kwitnie najwcześniej, o kwiatach umieszczonych pojedyńczo, lecz bez zapachu. Jej grube, bulwiaste, brunatne korzenie używane są w lecznictwie i chętnie nabywane przez apteki. Odmiana, o kwiatach szkarłatnych, tworzy piękne zestawienie kwiatów czerwonych z białymi, posadzona u stóp krzewu kaliny lub buldeneżu.

Względnie rzadko spotykamy w naszych ogrodach piwonię wąskolistną — *Paeonia tennifolia,* która, o ile ciepła wiosna, zakwita nawet wcześniej od poprzedniej, a jej łodyga bogato ulistniona delikatnemi, złożonemi z licznych wąziuchnych działek, listkami, stanowi swą lekkością prawdziwą ozdobę rośliny nawet bez kwiatów.

Piwonia chińska — *Paeonia sinensis* odznacza się pięknością swych różnobarwnych kwiatów i miłym zapachem. W zakładach ogrodniczych hodują wiele jej wspaniałych odmian, to też wybrać można wedle gustu i upodobania.

Z najnowszych odmian wymienić należy następujące: Le Cygne — wspaniała biała podwójna; Tourangelle — łososiowo-różowa; Solange — olbrzymia, różowo-cielista; Aviateur Raymond — duży, żywo wiśniowy kwiat; M-me Jules Dessert — wielki, kopulasty kwiat, białej barwy, przechodzącej w odcień różowo-cielisty z kreskami karminowemi; Tamatbako — duży pojedyńczy kwiat ciemno-karminowy z odcieniem srebrzystym o szerokich różowych zewnętrznych płatkach; Madelon — pełny, kulisty kwiat różowosrebrzysty, odmiana późno kwitnąca; L'Etincelante — pojedyncze kwiaty, o najpiękniejszym żywym karminie z szerokim obrzeżeniem srebrzystym; Therese — piękne, wielkie i pełne kwiaty delikatnego różowego koloru z jaśniejszym środkiem; Festiva maxima — czysto biała, w głębi jakby z żółtym odcieniem; kilka środkowych płatków z karminową obwódką. Miły zapach i wysokie zalety jako kwiatu ciętego stawiają ją w rzędzie najpiękniejszych piwonii; Duchesse de Namurs — wielka, siarkowo-żółta, przechodząca w biały; Wellington — blado-żółta, pełna i duża; Van Dyck — cielista, śliczna i wiele, wiele innych, których dla braku miejsca nie opisuję.

Co do piwonii drzewnych, to należą już one do krzewów, a nie do bylin. Grube ich łodygi, drzewniejące, rozgałęziają się nieco, tworząc krzewiny na metr wysokie. Z powodu wczesnego rozwijania się, cierpią niekiedy od majowych przymrozków, zwłaszcza pączki ulegają zniszczeniu. Kwiat, wyrastający na końcu krótkiej gałązki jest duży, pełny, choć nie tak ścisły, jak u innych gatunków, lecz efektowny i imponujący obfitością, w jakiej się ukazuje na każdym krzaku. Odmian mamy moc we wszystkich odcieniach od białej poprzez różowe i blado-lila aż do ciemno-purpurowych, jaskrawo-ponsowych cieniowanych, a nawet dwubarwnych i wspaniałych żółtych, pomarańczowych, kasztanowatych. Szczególnie bogato kwitną odmiany japońskie, jak różowa Adzuma-Niszikí, biała Fuzi-Araszi, pomarańczowa Kunoma-Niszikí, ciemno-purpurowa, nakrapiana białym, Ruriban, karminowa, olbrzymia, cieniowana białym, Ajaniszikí. Z ostatnich odmian żółtych, niedawno otrzymanych, najpiękniejsze są: Souvenir du professeur Maxime Cornu i La Lorrraine. *H. Przedpełska.*

Nieśmiały Romeo

Państwo Gąsiorowscy żyli z sublokatorów — trudno, tak w życiu bywa. Pan Gąsiorowski stracił pracę trzy lata temu, ale za wszelką cenę postanowił nie dać się biedzie...

W jakiś czas po redukcji zebrała się rada rodzinna i jako jedyny sposób wybrnięcia z przykrej sytuacji, przedstawiła projekt parcelacji mieszkania na pojedyńcze, „komfortowo umeblowane pokoje z łazienką, życiem, opraniem i... słońcem — dla wypłacalnych".

Naskutek tego odnajęto 5 pokoi przeważnie niebardzo wypłacalnym, ale natomiast bardzo „z życiem, łazienką i opraniem". Tak więc państwo Gąsiorowscy mieli jakie takie dochody, a poza tym moc długów i kłopotów. Jedyną rozrywką po całodziennych troskach było, dla całej rodziny z przyległościami, — radio.

Jednym z sublokatorów państwa Gąsiorowskich był młody student Uniwersytetu Warszawskiego, o którym wiemy tylko tyle, że zakochany był okropnie w swej sąsiadce — sublokatorce, pannie Jadzi.

Panna Jadzia długo czekała na oświadczyny, lecz pewnego dnia znudzona nieśmiałością młodzieńca postanowiła pierwsza zaatakować.

Szumiały im echa kawiarni... Pan Józef, nie znoszący gwaru i ludzi, czuł się jeszcze bardziej onieśmielonym i małym.

Nagle Jadzia przestała mówić, spojrzała badawczo na partnera i przeszywając go stalowym wzrokiem rzekła.

— Co pan sobie właściwie myśli, panie Józefie?

Józef struchlał — nigdy jeszcze takim tonem do niego nie mówiła.

— Ja właściwie, no tak — właściwie to ja nic nie myślę...

— To źle, proszę pana... I nic mi pan nie chce powiedzieć? — spadło na gołębią duszę pana Józefa, jak spada kamień ze szczytu na rozmiękłą glebę.

— Panno Jadziu... znamy się już pół roku czasu?...

— Tak.

W tej chwili jazzbandzista kończąc zwariowaną „cariocę" tak mocno uderzył w instrument, że pan Józef przestraszył się, zgubił wątek, zbladł okropnie i ani jednego słowa nie mógł wydobyć ze ściśniętego gardła.

Za rogiem ulicy, w której zniknęła Jadzia po pożegnaniu, pan Józef odzyskał tupet i pewność siebie, chciał za nią biec, powiedzieć jednym tchem wszystko co czuje, ale w tej samej chwili poczuł jak serce mu bije, i czoło oblewa się potem...

W stanie podobnym do mąk Tantala czekał na następne spotkanie z Jadzią.

Wreszcie przyszła ważka w swych skutkach, niedziela. Deszcz padał od rana. Panna Jadzia nie wychodziła nigdzie. Pan Józef „wytropił" moment, w którym siadła przy głośniku radiowym w wygodnym fotelu.

Ciągle pełen niepokoju usiadł obok niej. Nadawano operetkę. Zawsze pełne czaru straussowskie melodie oplątały słowa, półsłowa, spojrzenia i uśmiechy.

Teraz, albo nigdy, myślał pan Józef.

Panna Jadzia prowadziła obojętną rozmowę.

— Cóż pan porabiał przez cały tydzień?

— Ja?... — pan Józef chce już wykrztusić, że myślał o niej bez przerwy, że noce spędził bezsennie i w tym samym momencie mówi matowym głosem — pracowałem, byłem dwa razy w kinie, ale sam, słowo honoru... że byłem sam.

— Cóż mnie to obchodzi — pada odpowiedź, obojętna i zimna.

W głośniku przy koloraturowych arjach rozmowa jest bardziej ożywiona. Zresztą, jak zawsze w operetce, mówi się cały czas o miłości.

— Panno Jadziu, ja naprawdę chciałem pani dzisiaj powiedzieć...

— Co, czy to, że pan dzisiaj pił kawę na śniadanie...?

— Nie, nie... ja... — i znowu skurcz w gardle i trema, trema mrożąca krew w żyłach.

Nie! Nigdy tego nie wypowie głośno.

— Ja chciałem powiedzieć...

„Kocham cię, moją bądź..." — składa uwielbienia u stóp bohaterki amant z radiooperetki...

— Kocham cię i moją bądź — powtarza prędko, paląc mosty za sobą pan Józef, I naraz ogarnia go zdumienie dla swej odwagi, tak że urwał i siedzi bez słowa patrząc tylko w oczy panienki.

— Co, co pan powiedział, co? Pan mnie...

— Ja panią kocham i już.

Panna Jadzia siedzi chwilę cicho, a potem: zaczyna się śmiać leciutko, ale to już nie jest tak straszne, jak poprzednia rozmowa. To nawet jest przyjemne i zachęcające.

— Więc trzeba było aż tak panu podpowiedzieć... tyle czasu musiałam na to czekać?

„Tylko z tobą i dla ciebie" — kończy aria radiooperetki.

Do Szanownych Prenumeratorek „Praktycznej Pani"

OD WYDAWNICTWA

Zaczęły się już długie wieczory, z którymi, zwłaszcza na prowincji, często nie wiadomo co robić. Niejedna Pani, mająca podrastające już dzieci, radaby znaleźć dla siebie i dla nich rozrywkę, i to taką, któraby wypełniła dłuższy okres czasu, zaabsorbowała otoczenie, a poza tym przyniosła możliwie największą korzyść praktyczną.

Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", które za naczelne zadanie postawiło sobie nieść pomoc i dobrą radę każdej kobiecie polskiej w wypełnianiu przez nią szczytnych obowiązków żony, matki, pani domu — i w tym wypadku zabiera głos:

W niedługim czasie wejdziemy w okres przygotowań do należytego i w granicach możliwości budżetowych najgodniejszego urządzenia Świąt Bożego Narodzenia. Są one obchodzone w naszym kraju w szczególnie podniosłym nastroju, do którego spotęgowania przyczynia się przede wszystkim tradycyjna choinka. Wielką zawsze troską domowników jest sprawa jak najbardziej efektownego przystrojenia drzewka. Jakże często jednak zapominamy, że polska choinka w polskim domu musi być prawdziwie i szczerze polską nie tylko z nazwy. **Ambicją każdej polskiej rodziny winno być przyozdobienie choinki wyrobami całkowicie polskimi, radość zaś z drzewka będzie największa, jeśli te ozdoby będą dziełem rąk własnych.**

Aby umożliwić wykonanie samemu nadzwyczaj efektownych, żywych w barwie i na polskich motywach opartych, a przy tym bardzo tanich (koszt papieru i kleju), ozdób choinkowych, gorąco polecamy Szanownej Pani wydany przez nas przed paroma laty podręcznik p. t.

„WZORY OZDÓB CHOINKOWYCH"

obejmujący naukę i dokładnie wskazujący sposoby wykonania z górą osiemdziesięciu różnych ozdób, zawierający 36 plansz kolorowych wysoce artystycznych wzorów. Całość wykonana na dobrym, trwałym papierze, stanowi poza tym ładny album. Cena tego wydawnictwa, wynosząca dawniej zł. 12, została zniżona ostatnio na zł. 4.—.

Mimo tak znaczną obniżkę ceny istotnie wartościowego wydawnictwa, będziemy w okresie **do dnia 15 listopada b. r.** ekspedjowali je **Paniom Prenumeratorkom**

tylko po 1 zł. 20 gr.

za egzemplarz, z doliczeniem 30 gr. na koszty ekspedycji.

Mamy nadzieję, że Szanowna Pani raczy skorzystać z okazji nabycia za tak minimalną cenę wzmiankowanego wydawnictwa, które sprawi Szanownej Pani **prawdziwą radość i rozwiąże skutecznie problem miłego i pożytecznego wypełnienia wieczorów domowych w okresie przedświątecznym.**

Zamówienie na „Wzory ozdób choinkowych" oraz należność (1 zł. 50 gr. wraz z kosztami ekspedycji) prosimy łask. nadesłać za pomocą przekazu rozrachunkowego lub przekazu P.K.O., dołączanych do egzemplarzy „Praktycznej Pani", z wymienieniem na odwrocie celu wpłaty (za „Wzory ozdób choinkowych").

Przy sposobności zawiadamiamy, że, dążąc stale do wzbogacania treści naszego tygodnika, **od dnia 1 listopada b. r.** będziemy dodawali 2 razy w miesiącu, do egzemplarzy przeznaczonych **tylko dla Pań Prenumeratorek, bezpłatny 8-stronicowy dodatek, poświęcony robotom ręcznym,** a od d. 1 stycznia 1937 r. będziemy wysyłali PaniomPrenumeratorkom za dodatkową opłatą 45 gr. (wraz z przesyłką) co miesiąc broszurę z dziedziny życia praktycznego, umożliwiając tą drogą stworzenie **cennej biblioteki domowej praktycznej pani domu.**

Czerwone noski i nosy

Kącika kosmetycznego nie mogę prowadzić tak jak mnie się podoba ale jak się podoba moim miłym czytelniczkom i czytelnikom.

Powzięte postanowienie przejścia kolejnego od wody do mydeł, dalej kremów i pudrów, nie dało się przeprowadzić, może zresztą słusznie. Kosmetyka codzienna winna się stosować nie do jakiejś reguły napisania planowego i zbudowanego logicznie dziełka, ale raczej winna iść za podmuchem wiatru. Dosłownie wiatru, bo oto leży u mnie na stole stos listów biadających na czerwone noski i ręce, na odzywające się stare odmrożenia i t. d.

Pierwszy zatem silniejszy podmuch jesiennej wichury rozwiał doszczętnie moje zamierzenia systematycznego opracowania podręcznika kosmetyki popularnej, a skierował do załatwienia najpilniejszych spraw bieżących. Nudne jednak, starokawalerskie usposobienie nie pozwala mi napisać poprostu: proszę posmarować nosek tem a tem, ale zmusza do rozważenia przyczyn.

Zacznijmy od nosa, bo to pilne, nos królujący na twarzy, czy boli czy nie boli, nie powinien być czerwony. Trudność walki ze złem polega jak zwykle na tem, że przyczyn jest mnóstwo. Które z nich występują w danym wypadku, mogą czytelniczki osądzić niekiedy same, czasem trzeba będzie szukać porady u lekarza.

Czerwoność nosa może pochodzić z upośledzonego trawienia (obstrukcji), anemji, nerwów, odmrożeń, często od znajdujących się w nosie polipów i skrzywień, które tamując normalny obieg krwi wywołują czerwoność. W tym wypadku pomóc winien lekarz przez zastosowanie wypaleń i t. p. zabiegów. O ile przyczyna tego rodzaju nie istnieje, leczenie musi być miejscowe. Często czerwoność stoi w związku z łojotokiem, wągrami, potliwością i towarzyszy młodzieńczym latom, znikając następnie całkowicie.

Zapewne, że to jest pociecha wiedzieć, że kiedyś nos nasz nie będzie świecił rubinową barwą, ale niewielka, właśnie mając 18 — 26 lat pragniemy wyglądać ładnie.

Jeżeli chodzi o zapobieganie występowaniu nagłej czerwoności, należy przedewszystkiem unikać napoi alkoholowych, przypraw korzennych i potraw czy napoi zbyt gorących. Ubranie winno być luźne, zwłaszcza kołnierzyki nie powinny uciskać naczyń krwionośnych. Dalej należy unikać nagłych przejść z zimna do gorąca i odwrotnie. Nosa nie należy masować, nie dotykać bez potrzeby a wycierania go dokonywać delikatnie. Dobrze robią okłady z gorącej wody. Płatek flaneli maczamy w gorącej wodzie (może być nie gruby kawałek waty) i trzymamy aż przestygnie. Powtórzyć to 4 — 5 razy, poczem bardzo lekko osuszyć nos przykładając watę. Zabieg taki działa bardzo dodatnio także po powrocie z chłodu, jednak nie z dużego mrozu. Naogół stosujemy go przez czas pewien stale na noc. Nie chodzi o to, aby to było koniecznie przed snem, ale wówczas, gdy już nam nie grozi zmiana temperatury, picie herbaty gorącej i t. p.

Nie możemy tu omawiać kuracji naświetlaniem, ani pewnego zabiegu, będącego niejako puszczaniem krwi z powierzchni nosa, mogą one być bowiem w upartych wypadkach dobre, nie można ich jednak zalecać ogólnie, tylko stosować w niektórych razach za zleceniem i pod dozorem lekarza.

Zanim przejdziemy do podania środków mogących wyleczyć tę bardzo niemiłą przypadłość, wspomnieć należy o nagłej czerwoności nosa pod wpływem psychicznych wzruszeń.

Ponieważ pacjenci sami zwykle wiedzą, w jakich wypadkach im to grozi, mogą temu zapobiec przez przyłożenie na nos kompresiku z waty nasyconej benzyną. Nie trzeba go trzymać długo, wystarczy krótka chwila, a zazwyczaj wystarcza to na kilka nawet godzin.

Jako maści i wody pomagające do zwalczania czerwoności nosa mogą służyć następujące:

O ile nos jest przy czerwoności gorący, smarować na noc następującym kremem:

Pudru cynkowego 25 gramów, talku kosmetycznego 25 g, gliceryny 20 g, wody różanej 80 g, ichtiolu 3 g.

O ile nos jest czerwono-siny i zimny—należy przed spaniem obmyć delikatnie spirytusem kamforowym, do którego na 50 gramów dodać kwasu salicylowego pół grama.

W wielu wypadkach, gdy czerwoności nosa towarzyszy nagłe spocenie rąk i t. p., dobrze robi zażycie 15 — 20 kropli walerjany.

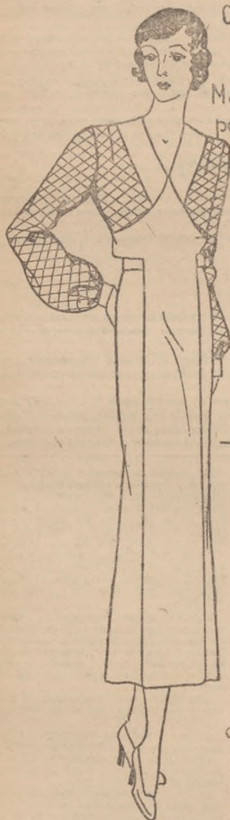
F. D-ski.

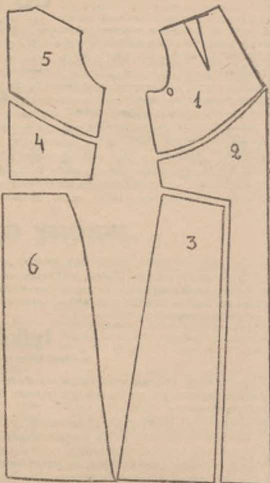
Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 42.

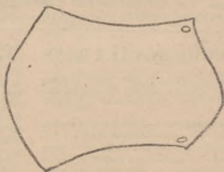
Wymiary sukni na tablicy kroju.
Obw. gorsu: 50 cm.
» bioder: 55 cm.

Materjału na suknię potrzeba: deseniowego 1 m. gładkiego 2 m. szerokości 1 m. 40 cm.

1.
2. } przód
3.
4.
5. } tył
6.
7. rękaw

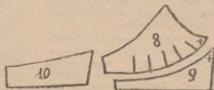








Biustonosz.
od 12-14 lat



8.
9. } przód
10. tył

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 18.X.-24.X.36 r.

NIEDZIELA 18.X.

9.00 — Transmisja Nabożeństwa z Kolegiaty Szamotulskiej
12.03 — Koncert rozrywkowy z udziałem Chóru Dana
14.30 — Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
16.30 — Oryginalna sielanka dźwiękowa „Walczyki panny Ludwiki"
17.00 — Koncert Symfoniczny
19.20 — Muzyka rozrywkowa (płyty)
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
22.00 — „Fantazje operowe i operetkowe"
23.00 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 19.X.

12.03 — Koncert orkiestry wojskowej
12.40 — Kwasimy kapustę — pogadanka
15.15 — Utwory Georges'a iBzet'a (płyty)
15.55 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.30 — Utwory fortepianowe
17.00 — „Od leszczyńskiego do Konarskiego" — odczyt
17.15 — Trio salonowe Polskiego Radja
17.50 — „Lanital i tkaniny szklane" — pogadanka
19.00 — Audycja żołnierska
20.00 — Koncert muzyki jugosłowiańskiej
21.00 — „Od Sygietyńskiego do Brzozowskiego" — wieczór Literacki
21.30 — Muzyka lekka
22.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R.
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 20.X.

12.03 — „Paderewski gra" (płyty)
15.15 — Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. O. Straszyńskiego
16.30 — Koncert w wykonaniu Zespołu Pawła Rynasa
19.00 — „Dyskutujmy: „Szkoła a życie"
19.20 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
20.00 — Felieton muzyczny p. t. „Życie koncertowe w epoce dyliżansu"
20.15 — Koncert symfoniczny
22.30 — „Od kłębka do nitki" — szkic literacki
22.45 — Muzyka taneczna

ŚRODA 21.X.

12.03 — Koncert w wykonaniu Łódzkiej Orkiestry Salonowej
16.10 — „Dzieci i kwiaty" — reportaż muzyczny dla dzieci
17.00 — „Szkoła rekryta, szkołą obywatelską" — odczyt
17.50 — „Spotkanie z Józefem Conradem" — pogadanka
18.50 — „Stan dróg a kieszeń rolnika" — pogadanka
20.55 — Koncert europejski z Belgii
22.00 — Koncert chopinowski
22.30 — Muzyka lekka i taneczna

CZWARTEK 22.X.

12.40 — „Czego unikać przy scalaniu gruntów" — pogadanka
16.20 — „Kim jest twój tatuś? — Szoferem w autobusie" — audycja dla dzieci
16.35 — Orkiestra P. R. pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego
17.00 — „Rola pracodawcy w Niemczech" — reportaż
17.50 — „O listach Napoleona do Marii Ludwiki"
20.00 — Rozwiązanie konkursu na zbieranie pieśni ludowych
20.30 — „Na plantacji tytoniu" — reportaż
21.45 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
23.00 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 23.X.

12.03 — „Wschodnie nastroje" w wyk. Zespołu Niny Mańskiej
15.15 — Muzyka salonowa w wyk. Orkiestry Marka Webera
16.30 — I-sza „Wiązanka pieśni ludowych śląskich"
17.15 — Koncert solistów
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
20.00 — „Trochę muzyki angielskiej" — koncert
21.00 — Muzyka salonowa (płyty)
21.28 — Włoskie pieśni ludowe (Transmisja z Włoch)
22.30 — „Ogródek udręczeń" — skecz
22.45 — Mała Orkiestra P. R.

SOBOTA 24.X.

12.03 — Koncert rozrywkowy
14.30 — Teatr Wyobraźni dla dzieci starszych: „Mapa"
15.15 — Muzyka baletowa (płyty)
16.15 — Zespół Pawła Rynasa
17.00 — Serenady w wyk. Witolda Łuczyńskiego
17.20 — Utwory Fortepianowe na 4 ręce
19.30 — Koncert rozrywkowy
21.30 — Koncert wieczorny w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
22.00 — „Rzewna opowieść o Miłości Rymwida i Azalii"
22.30 — Muzyka taneczna

LUDZKOŚĆ W WALCE O ZDROWIE

Dr. Ludwik Gross — „Ludzkość w walce o zdrowie". Biblioteka Wiedzy — tom 21. Wydawnictwo Księgarni Nakładowej Trzaska, Evert i Michalski, S. A. — Z 7 portretami. Stron 333. Rok 1936.

Prawdziwie cenna książka. Wprowadza ona czytelnika w świat wiedzy lekarskiej, jest jego dobrym doradcą i przyjacielem, gdzie chodzi o walkę, o zdrowie człowieka. Owoc sumiennej benedyktyńskiej pracy znakomitego uczonego i lekarza, który postawił sobie zadanie zaznajomienia ogółu kulturalnego, ze stanem wiedzy lekarskiej i co najważniejsza, z samodzielnym radzeniem sobie w zapobieganiu chorobom, w rozpoznawaniu chorób i t. p.

Nie trzeba dowodzić, że każdy człowiek znać winien, przynajmniej w ogólnym zarysie, właściwe kontury nowoczesnej medycyny, warunki, w jakich powstają i przenoszą się najważniejsze choroby. Tymczasem większość ludzi idzie przez życie jakby z zawiązanymi oczyma, kierując się tysiącem najfantastyczniejszych przesądów, uprzedzeń i zabobonów, uciekając przed urojonymi niebezpieczeństwami wówczas, kiedy one wcale nie grożą, przypłacając natomiast niewiedzę swą zdrowiem w tych przypadkach, kiedy choroby z łatwością dałoby się uniknąć.

Książka Dr. Ludwika Grossa potrzebom tym ma zaradzić, stanowi też ona w literaturze tego rodzaju unikat. Wystarczy przejrzeć tylko spis rzeczy zawartych w tym pożytecznym dziele, ażeby zorientować się w jego doniosłości. Począwszy od zgorzeli gazowej, od jadowitych ukąszeń wężowych, malarii, wszelkiego rodzaju chorób ukrytych, chorób wenerycznych, wodowstrętu — aż do opatrywania ran, leczenia ran zakaźnych, wszystko w tej książce znajdzie czytelnik, interesujący się wiedzą medyczną.

W sposób zwięzły i przystępny, niezwykle przytem interesujący i pouczający dowiaduje się on o dolegliwościach tarczycy, wolach, chorobie Basedowa, o kamieniach żółciowych, żółtaczce, chronicznych niedomagania wątroby, obstrukcji, zapaleniach wyrostka robaczkowego, surowicy przeciwko tym zapaleniom. Niezmiernie ważne jest orientowanie się każdego człowieka w pracy serca, w ciśnieniu krwi, w urojonych i prawdziwych chorobach serca. Książka Dr. Grossa zawiera treściwe przedstawienie chorób sklerotycznych, omawia kurację czosnkową. Zainteresowani znajdą w niej najszczegółowiej przedstawione echorzenia żołądka, wrzodów żołądkowych, t. z. opadnięcie żołądka i t. p. Treściwy wykład o raku zaznajamia z tą chorobą w sposób najdokładinejszy. Matki znajdą wyczerpujące rady i wskazówki w ciąży, w przedmiocie pielęgnowania niemowląt, i w ogóle wskazówki w zakresie wychowywania dzieci. Nie można pominąć także takich np. rozdziałów w książce, jak pielęgnowanie zębów, kąpiele wszelkiego rodzaju, masaże, sposoby leczenia odmrożeń, oparzelizn, udarów cieplnych i słonecznych i t. p. Książka dostarcza dosłownie wiadomości z najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy medycznej, wyczerpując niemal wszystko, o czym człowiek kulturalny wiedzieć powinien.

Przepisy Kulinarne

Potrawy z twarogu i sera

Od pewnego czasu twaróg z mleka krowiego zdobywa sobie coraz większe uznanie jako wysoko wartościowy pokarm, obfitujący we wszystkie niemal składniki odżywcze, potrzebne człowiekowi, a pozatem bardzo stosunkowo tani. Nawet twaróg i ser biały z mleka odtłuszczonego posiadają dużą wartość jako dostarczyciele białka, brak zaś tłuszczu daje się wyrównać dodatkiem do przyrządzanych zeń potraw, masła lub śmietany.

Należałoby nieco większą uwagę poświęcić w naszych jadłospisach potrawom z twarogu. Podawanie go do chleba z kminem czy szczypiorkiem nie dostarcza dostatecznej rozmaitości, a tam, gdzie twarogu możemy dostać niedrogo, albo mamy go dużo we własnem naszem gospodarstwie, umiejętne jego spożytkowanie może urozmaicić naszą kuchnię w sposób korzystny i dla zdrowia i dla kieszeni.

Zacznijmy od przeglądu potraw prostszych, surowych.

Kremik z twarogu naprędce.

Ćwierć kilograma miękkiego twarogu utrzeć w misce, dodając dobrą łyżkę cukru, lub więcej do smaku, łyżeczkę cynamonu i na końcu pół szklanki dobrej śmietany. Uformować na salaterce, przyprószyć cynamonem, podawać z biszkoptami, sucharkami lub bułeczką. Bardzo dobre dla dzieci.

II.

Ćwierć kilograma twarogu utrzeć dobrze z łyżką młodego masła, dwoma łyżkami cukru z zapachem wanilji oraz pół szklanką śmietany.

Pierożki drożdżowe z serem.

Trzy żółtka, 1/8 kg masła roztopionego, cukru do smaku i ćwierć szklanki mleka z 2 deka drożdży dobrze wymieszać i dodać tyle mąki, aby było niezbyt twarde ciasto, t. j. wziąć mąki około 3 szklanek. Wyrobić, dać podrosnąć, gdy ruszy rozwałkować, przekroić ciasto na 4 lub 6 części, położyć na papier wysmarowany masłem, na to twaróg świeży utarty z cukrem, żółtkami i czarnemi rodzynkami, kto lubi, smażoną, drobno pokrajaną skórką pomarańczową, upiec owinięte całe w papier. Po wyjęciu papier winien być dobrze rumiany. Papier odjąć, pierogi posypać cukrem, kto lubi z wanilją lub cynamonem. Podać osobno śmietanę.

Pierożki z serem po rusku.

Ugotować kilogram kartofli i utrzeć aby nie miały grudek, osobno utrzeć na tarce sera białego 25 — 30 deka, przes[illegible]yć jedną cebulę w maśle lub smalcu, przemieszać wszystko razem, do smaku posolić i popieprzyć i, jeśli masa jest bardzo sucha, wlać 2 — 3 łyżki mleka, śmietanki lub śmietany. Masą tą nadziewać pierożki ze zwykłego ciasta jak na kluski, wrzucić na wrzący, osolony ukrop, wyjąć na półmisek, oblać natychmiast masłem z cebulką, słoniną lub masłem z tartą bułką, podawać.

Doskonałe pierożki z mąki gryczanej z serem.

25 deka mąki gryczanej zaparzyć dobrą półszklanką wrzątku, wyrobić do gładkości, dodać równą ilość mąki pszennej, wyrobić ciasto, rozwałkować, robić pierogi jak pierogi z mięsem, kładąc jako nadzienie twaróg świeży utarty z solą i żółtkiem. Na powyższą proporcję mąki wziąć sera 25 — 30 deka oraz jedno lub dwa żółtka. Ugotowane na wodzie z solą, pierogi polać masłem, osobno podać śmietanę.

Uwaga.

Normalne pierogi uważa się za gotowe, gdy wrzucone na wrzatek spłyną do góry, jeżeli jednak ciasto jest ściśle, należy jeszcze pogotować małą chwilę. Przy pierogach z mąki gryczanej, dobrze sprobować ugotować dla wypróbowania jeden pierożek osobno, pokosztować czy gotów i odpowiednio umiarkować czas gotowania.

Przy wszelkich pasztecikach i pierogach tak pieczonych, smażonych jak gotowanych, należy uważać, żeby przy nadziewaniu nadzieniem nie walać brzegów pieroga, gdyż w tem miejscu robi się szczelina i zwłaszcza przy gotowaniu pieróg się rozkleja.

Budyń z twarogu I.

Dwie szklanki twarogu wycisnąć z serwatki i utrzeć w makotrze z 4-ma żółtkami. Dodać 2 — 3 łyżki śmietany, pół łyżki masła. Gdyby po wyrobieniu masa się rozlewała dodać trochę mąki; potem pianę z 4 białek, włożyć w formę i gotować na parze godzinę.

Oblać masłem z bułką.

Jak wiadomo gotowaniem na parze nazywamy takie, kiedy budyń wlany w formę i nakryty dobrze, wstawiamy w rondel z gorącą wodą i woda gotując się, przegrzewa nawskroś formę i ciasto.

Ponieważ takie przegrzewanie musi być dostateczne, nie robimy budyniów w formach takich jak np. na baby, ale w formach z kominkiem pośrodku, żeby ciepło i przez ten kominek przenikało do wnętrza budyniu. O ile zatem nie mamy form specjalnych, możemy wprawdzie zrobić budyń, wstawiając mniejszy rondelek w większy, ale nie powinien być duży, bo może zostać wewnątrz surowy.

Stosowane dawniej często gotowanie budyniów w serwecie, wpuszczonej do wody, jest nieekonomiczne, gdyż znaczna część składników przechodzi wówczas do wody, wyjaławiając potrawę.

Budyń z twarogu II.

Utrzeć na śmietanę 10 deka masła, 10 twarogu, skórkę z cytryny otartą, 6 — 7 deka cukru, 8 deka siekanych migdałów w których ze dwa — trzy gorzkie migdałki, 6 żółtek, a kiedy będzie wyrobione na gładką masę, dodać pianę z pozostałych białek. Włożyć w formę budyniową i gotować na parze 40 minut.

PROSZĘ O GŁOS?

Drogie Współczytelniczki!

W N-rze 25-tym „Prakt. P." w dziale „proszę o głos" zamieściłam garść mych uwag p. t. „Sprawy szkolne" dla bliższego wyjaśnienia dodam, że właściwie poruszyłam sprawy wychowawcze na terenie szkoły. Chodziło mi tam, nie tyle o „wypisanie" się, ile o wywołanie dyskusji; chciałam wysondować, co o poruszonych przeze mnie sprawach myślą inni rodzice, a roiłam sobie, że może w naszym Kole Czytelniczek „Pr. Pani" będzie i jaka nauczycielka, która zabierze głos i naświetli sprawę „z przeciwległego brzegu". Marzyłam o dyskusji, a jedynie grobowe milczenie przyjęło poruszone przeze mnie sprawy!...

Zazdroszczę „Pani Stelli", której nieurodzone dzieci, tak rozległą dyskusję rozpłomieniły, że aż Redakcja musiała tamę jej położyć. Moje dzieci, t. zn. dzieci w ogóle, w szkolnym wieku, o których ja pisałam, zasłużyły tylko na to, aby przejść nad nimi do porządku dziennego, ani jednej uwagi, ani słówka pro, ani contra, mych zapatrywań.

Najbardziej mnie boli to, że widocznie temat poruszony przeze mnie był mało ważnym, nieżywotnym, a może tylko akurat wtedy nieaktualnym z powodu terminu pojawienia się artykuliku, t. zn. właśnie 20-go czerwca, kiedy chowało się do kieszeni świadectwa szkolne, a nazajutrz zamykało się walizy jadąc na wakacje. Może teraz zaczynający się nowy rok szkolny doda życia temu zagadnieniu.

Prócz tego, chciałam się spytać, co Panie myślcie o wybitnie zmienionej fizjognomji „Naszej Skrzynki"?

Ta skrzynka była dla mnie dawniej takim symbolicznym „ogniskiem" naszego kochanego pisemka. Co tydzień schodziłyśmy się tam wszystkie i w takiej ot prostej, szczerej, gawędzie obozowej wysłuchiwało się cudzych spraw, radziło się, współczuło, pomagało, ganiło, jeżeli trzeba było. Ja, osobiście zawsze stałam trochę na uboczu, zadawalając się stanowiskiem uważnego i życzliwego obserwatora. Odpowiedzi z zainteresowaniem wyczytywałam, a często coś tam dobrego i dla siebie znalazłam.

A teraz? „Nasza skrzynka" jest tylko już rubryką „poszukiwane" i „ofiarowane"; zapewne, że to też bardzo pożądane zadanie, ale to już nie przykuwa mej uwagi i ze smutkiem myślę o dawnych znajomych, które już całkiem zamilkły.

Dlaczego?

Może jestem w błędzie, ale tę „reformę" kojarzę z ukazaniem się raz listu jakiegoś czytelnika, niestety, nie mogę go teraz odnaleźć, ani przypomnieć sobie nazwiska, czy też jego autora; wiem tylko napewno, że nie był to życzliwy i mądry „Chmiel z Jaszczowa". Otóż tamten pan dość stanowczo i „bez rękawiczek" rozprawił się ze zbyt osobistym i intymnym stylem naszej „Skrzynki". Żałuję, że zamiast zabierać głos w tamtej sprawie pan ów nie postąpił konsekwentniej i radykalniej: przestałby czytywać nasze babskie pisaniny, nie denerwowałby się niepotrzebnie, a nam nie narzucał swych zapatrywań.

Ja jestem innego zdania, gdyż znam konkretnie taki fakt, że mężczyzna bardzo inteligentny i wykształcony (a według mnie najmądrzejszy na świecie!...) zawsze czytywał z zaciekawieniem „Naszą skrzynkę", która dostarczała nam nawet tematu do dyskusji i różnych refleksji.

Jeżeli mój domysł jest trafnym, to doprawdy bardzobym się wstydziła za nas wszystkie: to znaczy, że jeden tubalny głos nieżyczliwego czytelnika, posiał w naszych szeregach popłoch i że rozbiegłyśmy się w rozsypkę?

Myślę, że to może letnie wywczasy spowodowały też pewne osłabienie tempa naszych „gawęd".

Przesyłam wszystkim korespondentkom „naszej skrzyneczki" serdeczne pozdrowienia.

Doktorowa.

Odpowiedzi od Redakcji

Pani J. G. z Bełchatowa.

Kamień z czajników i kociołków można usunąć o ile jest warstwa cienka, gotowaniem w nich octu. Po kilkuminutowym gotowaniu ocet zlać do użytku, naczynie zaś z wierzchu opukiwać, kamień powinien odpadać. O ile warstwa jest stara i gruba, trzeba zastosować lekki roztwór kwasu solnego.

Ostrożnie, bo pary tego kwasu są szkodliwe, a czysty, może spowodować oparzeliny. Najlepiej odrazu zażądać w składzie aptecznym lub mydlarni rozcieńczonego. Gotować nie trzeba, tylko postawić na noc, nazajutrz ostrożnie spróbować kamień usunąć, o ile się mocno trzyma zabieg powtórzyć. Do naczyń aluminiowych używa się tylko rozcieńczony kwas saletrzany.

W celu uniknięcia zbierania się nowego kamienia, kładziemy w czajnik na dno kawałki marmuru, duże składy naczyń kuchennych miewają takie specjalne płytki marmurowe. Osad zbiera się wówczas naokoło marmuru i oszczędza czajników. Pewna warstwa kamienna z wody jest nawet pożądana. Metal niektórych naczyń a nawet polewa emaljowana zawierają w sobie często szkodliwe dla zdrowia składniki; cienka izolacja kamienna nie dozwala tym składnikom przejść w potrawy i czyni je higieniczniejszymi.

P. S. K. z T.

Pozbyć się mszyc jest bardzo ciężko, jeżeli palmę silnie opanowały, zmywanie ekstraktem tytoniowo - mydlanym jest dobre, ale należy zmywać dosyć mocno, nie wystarcza skropić, trzeba je niemal siłą usuwać. Gorzej jeżeli znajdą się już u nasady liści tam, gdzie są włókna stanowiące rodzaj pnia. Usunąć ich stamtąd prawie niepodobna i roślina rzadko daje się uratować. Ponieważ jednak pokazały się niedawno nie należy się zniechęcać ale pilnie zmywać i usuwać.

Pani S. J.

Plamy z krwi na bieliźnie, usuwamy przed praniem namoczeniem i wypłukaniem w zimnej wodzie. O ile są uporczywe, wypadnie zastosować Calium jodatum, biorąc na jedną łyżkę 4 łyżki wody.

Co się tyczy sznura szydełkowego, możemy go objaśnić tylko na wzorze, zamieścimy go w numerze, ale nie prędzej, jak za miesiąc. Bardzo łatwy i ładny sznur można ukręcić, biorąc wełnę z jakiej robimy sweter, jednobarwną czy kolorową, według opisu podanego dziś przy szlafroczku.

Pani K. O.

Pantofle z crèpe de chine, trudno się czyszczą. Jeśli wszystko nie pomogło najlepiej jeszcze czyścić skórką od chleba, albo gumą od rysowania, poprostu brud ścierać. Czyszczą się także nieźle spirytusem.

Lublinianca F.

Kreski, zygzaki i kropki oznaczają jedynie kolory.

O ściegach jest wzmianka na dole tablicy. W całej robocie użyto tylko dwóch ściegów t. j. płaskiego, a na tła łańcuszka. Czerwony kolor w figurach mniejszych zrobiony ściegiem płaskim, w kole środkowym również łańcuszkiem.

Pani M. Ł.

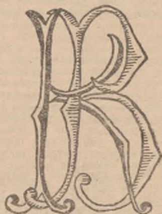
Sz. Pani nie pisze jak duże są szmatki, trudno więc trochę podać radę. Ponieważ są one dość duże i nowe, można z tego wnosić, że pochodzą z magazynu, wszelkie zaś większe kawałki powinnyby znaleźć zastosowanie do przybrania, na paski, kołnierzyki, mankiety, kamizelki, torebki.

Dalej można z nich robić różne drobiazgi z garderoby dziecięcej. Małe serdaczki, kapturki i t. p., o ile zaś są na to za małe, można je łączyć na poduszki, na makatki w pasy różnej szerokości, wreszcie na aplikacje. Na szarym płótnie czy florze, po zdekatyzowaniu można układać z kawałków kwiaty, liście, wzory geometryczne, które można łączyć haftem. Bardzo odpowiednim zużyciem kawałków jest robienie zwierzątek z materiału, nawet z materjału w kratę i pasy. W ciągu listopada podamy kilka wykrojów na zabawki z gałganków.

P. Eli z Polesia.

Państwowy Instytut Robót Ręcznych w Warszawie przy ulicy Górczewskiej Nr. 8 przygotowuje nauczycieli robót ręcznych do szkół powszechnych, średnich i zawodowych. Wymagana matura gimnazjalna lub seminarialna i zdanie wstępnego egzaminu konkursowego.

Opłata wynosi 200 zł rocznie. Do tego dochodzi kilkadziesiąt zł. na przybory i narzędzia. Za internat płaci się 60—80 zł. miesięcznie. O wzmiankowanych firmach możemy udzielić informacji tylko listownie, za nadesłaniem znaczka lub karty.



Monogram haftowany K. B.

Stałej Prenumeratorce z Poznania.

Ponieważ stan skóry Sz. Pani stoi niewątpliwie w związku z częstemi opuchnięciami, należy obie sprawy traktować łącznie i leczyć u lekarza. Bez usunięcia przyczyny, nic się nie da zrobić.

P. Helenie K.

Zgubić nagle 10—15 kg, to można się odrazu rozchorować. Bez szkody dla zdrowia można zeszczuplęć powoli. Trochę się gimnastykować, pływać, spacerować, jeść dużo jarzyn z niewielką ilością mięsa, a prawie wcale rzeczy mącznych i słodkich i bardzo dbać o to aby mieć wolny żołądek. W Pani wieku przy odpowiednim trybie życia tusza powinna ustąpić ale broń Boże gwałtownie. Zesłabnie Pani, zblednie, wreszcie może się rozchorować jeśli zacznie chudnąć gwałtownie. Nie pisze Pani, ile Pani waży, o ile otyłość jest wielka, a przytem jest skłonność do dalszego tycia, trzeba się poddać kuracji pod nadzorem lekarza.

Pani M. U.

O wzór na narzutę fortepianową postaramy się, ponieważ jednak dział robót ma już niektóre rzeczy przygotowane wcześniej, prosimy uprzejmie o cierpliwość.

Pani Lusia.

Poszukiwaliśmy napróżno podręcznika o jaki Pani chodzi, wszędzie gorąco polecają Stryjeńską, innego nie dało się wyszukać, zapewne nie ma takiego wogóle.

P. Bajce - Bosej.

Niema obowiązku wydawania nowelki pod prawdziwym nazwiskiem. Może być opatrzona tylko pseudonimem lub inicjałami.

Na komplet cienki wełniany, jest już może trochę późno. Jeśli uważa Pani, że zwracanie się do starszej osoby per „proszę pani", jest niewystarczające, można czasem używać „proszę łaskawej pani" lub czegoś w tym rodzaju.

Pani Tocha.

Czarnych pończoch nie nosi się nawet do czarnych sukien, chyba do żałoby, najlepsze będą popielate, ciemne.

Co się tyczy przerobienia sukni, może jej szkoda i za dużo na spódnicę, może z niej raczej zrobić kasak. Jeśli materiał jest świecący, dać spódnicę matową, lub odwrotnie. O ile materiału starczy tylko na spódnicę, można dać kasak jak w nr. 40. Do granatowego może być różowy, szafirowy, koronkowy, bardzo ładne koronki z metra są w Warszawie po zł. 7—8 za metr. Taki kasak mógłby mieć lamowania z jedwabiu spódnicy, krawat i t. p.

Jani M. G. ze Stanisławowa.

Nasza skrzynka jest bezpłatna, przeznaczona jest nietylko dla poszukujących pracy, ale mogą w niej Panie omawiać wszelkie swoje kłopoty i rodości. Wzory własnego pomysłu można nadesłać, przyjęcie będzie zależało od tego czy się będą do pisma nadawały. Wzory, których nie ma w piśmie, wysyłamy tylko, o ile je posiadamy w zapasie, za małą opłatą od 30 gr. do 1,50 zł., specjalnie rysować dla czytelniczek możemy, ale to ogromnie koszt podnosi.

Pani Karylla.

List do p. W. R. K. zamieszczamy.

Co się tyczy marek, nie mają one wartości numizmatycznej i najlepiej przeznaczyć je tak jak inne na Misje K.

Programu radiowego nie układamy sami, ale otrzymujemy gotowy z radia. Rzeczywiście jest on jakiś obecnie skromniejszy, ale to nie nasza wina i niestety nie mamy na to rady.

W sprawie płyt może się Sz. Pani porozumie z firmą A. Klimkiewicz, Warszawa, Marszałkowska 154.

Stałej Czytelniczce w Łodzi.

Nie mając adresu, nie mogliśmy odpisać. List nadszedł 5-go, Sz. Pani miała być w Warszawie 8-go, na odpowiedź w piśmie, jest właściwe za późno, zamieszczamy ją żeby Sz. Pani nie sądziła, że odpowiedzieć nie chcemy.

Mamy nadzieję, że już w Instytucie Radowym, który jest instytucją wspaniałą, rozproszono Pani obawy. O poważnym wstrząsie, sądząc z objawów, mowy nie ma. W tym czasie przypada okres wyrzynania się pierwszych zębów, co może chwilowo wpłynąć na brak apetytu i kapryszenie.

J. Zet.

Z przykrością komunikujemy, że wiersze nie nadają się do druku.

P. W. M.

Wiersz dla nas za długi.

P. M. Ch.

Mebelki będą, pytania co do warzyw, przesłane do ogrodniczki.

P. Wdzięcznej.

Za miłe słowa, serdecznie dziękujemy, listek i pytania skierowaliśmy do ogrodniczki - specjalistki, co się tyczy plam na twarzy, trudno na odległość coś powiedzieć.

Mogą one być skutkiem jakichś zaburzeń wewnętrzynch, w takim razie pomogłaby kuracja przeprowadzona przez lekarza.

Może Sz. Pani zwróci uwagę na to, czy plamy ty nie występują po spożyciu jajek, byłyby one wówczas pochodzenia wątrobianego. Może to być jednak poprostu grzybica, bardzo łatwo usuwalna. Proszę wziąć łyżeczkę boraksu oczyszczonego z drogerii rozpuścić w pół szklanki ciepłej wody, dodać łyżkę wódki i płynem tym zmywać plamy. Należy ścierać dość mocno, najlepiej kawałkiem grubego płótna. Jeśli to grzybica, pozbędzie się jej Pani w ciągu kilku dni. Jeśli nie grzybek, to warto pomówić z lekarzem chorób wewnętrznych.

Nie znając warunków, w jakich Sz. Pani hoduje astry, trudno określić dokładnie przyczynę ich więdnięcia i przepadania. Możliwe, że mamy tu do czynienia z podpryzaniem przez pędraki *chrabąszczy majowych* lub *turkucia podjadka*, co można sprawdzić, wykopując roślinę uszkodzoną. Jeśli widzimy, że korzenie są ponadgryzane albo nawet uda się nam przyłapać pędraka na gorącym uczynku, to wiadome będzie, jak należy się bronić.

Czyste utrzymanie ziemi i częste jej motykowanie w ciągu lata niszczy pędraki chrabąszcza, gdyż, świeżo wylęgnięte, nie zdążą przejść głębiej w ziemię i giną, wyrzucone na powierzchnię. Zbieranie i niszczenie dorosłych owadów w maju zapobiega ich rozmnożeniu w większych ilościach.

Co do turkucia podjadka, zwanego w niektórych okolicach niedźwiadkiem, co do którego zabobon ludowy podaje, że ukąszenie jego jest śmiertelne, to tępimy go w następujący sposób. Ponieważ samiczka w końcu czerwca składa jajka do specjalnie w tym celu wydrążonego gniazda na 10 cm głęboko w ziemi, przeto należy takowe po wyszukaniu, ostrożnie wykopać i zniszczyć. O ile, mimo ostrożności, gniazdo by się rozbiło, to trzeba zlać ziemię w tym miejscu naftą, kreoliną albo inną cuchnącą cieczą, która młode larwy zabije. Miejsce założenia gniazda poznajemy zdaleka, gdyż turkuć zazwyczaj wyniszcza wokoło wszystkie rośliny, aby promienie słoneczne miały wolny dostęp i lepiej rozgrzewały gniazdo, w którym złożone są jajka. Drugim sposobem niszczenia turkuci jest zakopywanie przy końcu czerwca niewielkich doniczek, napełnionych końskim nawozem w miejscach, gdzie zauważymy chodniki turkuci. Doniczkę umieszczamy tak, aby brzeg wazonika był poniżej dna chodnika i nakrywamy ziemią. Ciepło, wywiązujące się z nawozu, przyciąga podjadki, które składają jajka w nawozie. Wczesnym rankiem doniczki wyjmujemy i często znajdujemy w nich prócz jajek, i samiczkę, którą wraz z całą zawartością doniczki niszczymy przez spalenie.

O ile liście astrów żółkną i zauważyć się daje zastój we wzroście, to przyczyną choroby jest chloroza — żółtaczka. Dobry wpływ wywiera kilkakrotne podlanie słabym roztworem siarczanu żelaza. Nadmienić muszę, że astry wogóle nie lubią świeżego nawozu i dlatego klomby, na których je mamy posadzić, najwłaściwiej zasilić kompostem, a w czasie wzrostu podlewać gnojówką.

Nadesłany listek róży jest porażony przez grzybek. Doskonałym i wypróbowanym środkiem jest spryskiwanie roztworem siarczanu miedzi z wapnem czyli tak zwaną cieczą bordoską. Przygotowuje się ją w następujący sposób: w drewnianym naczyniu rozpuszczamy 1 kg siarczanu miedzi w 10 litrach wody, a oddzielnie lasujemy (gasimy) 1 kg wapna i rozcieńczamy tak, żeby ilość wody, dana wapnu, wyniosła również 10 litrów, zlewamy to do beczki zawierającej 80 litrów wody i otrzymamy wówczas 1% ciecz bordoską, przedstawiającą się w postaci błękitnawego płynu. Ciecz bordoska działa tym dokładniej, im przyrząd, używany do zraszania, lepiej ją rozpryskuje. Przed przykryciem róż na zimę, trzeba zebrać dokładnie wszystkie liście, spalić je i krzaczki spryskać cieczą bordoską. Na wiosnę spryskiwanie powtórzyć kilka razy w odstępach kilkotygodniowych. Do zraszania wybierać czas pogodny, żeby płyn prędko obsychał. Mokre lato sprzyja rozwojowi wszystkiego rodzaju grzybków i rdzy, to też wtedy częściej zraszać należy. *H. P.*

NASZA SKRZYNKA

Kochana, a Nieznajoma Pani!

Autorka W. R. K. nowel: „Białoruskie swaty", „Serce", „Sen o Marszałku" i „W pociągu".

Przesyłam Pani moje najgorętsze słowa uznania za tak cudne nowelki pisane ręką Pani. Po kilkakroć czytałam każdą z nich, i zawsze z jednakim przejęciem się i zachwytem. Nowelki „Białoruskie swaty" i „W pociągu" uczyniły mi Panią drogą i bliską, że nie mogłam oprzeć się przeogromnemu zadowoleniu, by nie napisać choć kilku słów. Tak Pani cudownie opisuje Wileńszczyznę, którą Pani, widocznem jest, że ukochała. Ja również kiedyś przebywałam tam „w Sercu Marszałka" lecz niestety musiałam się rozstać z tą drogą mi ziemią, po której pozostały mi wspomnienia pełne sentymentu. I to właśnie uczyniło mi z Pani tak Ukochaną, a Nieznaną osobę.

Proszę bardzo Panią o pisanie w dalszym ciągu nowelek, a wierzę święcie, że znajdzie się cały legion Nas, które będziemy oczekiwać każdego tygodnia z utęsknieniem, Pani gorącej pracy. Wza-

mian za tę pracę damy Pani swe serca w dani, pełne zachwytu i uznania.

Na zakończenie serdecznie Panią proszę o kilka słów dla mnie w Prakt. Pani, a uczyni mnie Pani odrobinę szczęśliwą.

Z głębokim szacunkiem pozostaje
„Karylla".

W sprawie epilepsji, zapytują czytelniczki Panią, która radziła stosowanie gałki muszkatołowej, czy dla dzieci można stosować dawkę jak dla starszych, czy należy stosować mniejszą. Prosimy serdecznie o szybką odpowiedź.

ODPOWIEDŹ DLA PANI „E" „G".

Szanowna Pani!

Pomimo licznych, codziennych zajęć znajduję kilka chwil czasu, aby drogą „naszej skrzynki" przesłać Pani kilka słów rady, na dolegliwości nosa, o których Pani wspomina w Nr. 39 „Praktycznej Pani".

Niestety! nie podam środka domowego na wyleczenie się z chronicznego kataru, bo taki nie istnieje, ale mam zamiar na szpaltach naszego pisma ostrzec Panią, że stan nosa jest poważny.

O ile to skutek grypy i choroba trwa już trzy lata, to nie należy już dłużej zwlekać i poprzestawać na diagnozie lekarskiej, „że to chroniczny katar, trzeba zacząć się leczyć, ale zaraz — ale już!!!". Potem może być za późno.

Przeszłam tę samą charobę w dwa lata po grypie i przypuszczam co Pani jest. Zaczęłam leczenie zaraz, w czasie tego jak nie mogłam poradzić sobie na ten niby „uporczywy katar". Leczyłam się u najlepszych laryngologów we Lwowie — więcej jak rok. W końcu nie było innej rady, jak poddać się operacji, a dodam, że w nieszczęściu tyle jeszcze było mego szczęścia, iż nie zostało śladu po zabiegu chirurgicznym, a mogło być gorzej.

Operacja była ciężka i bardzo niebezpieczna. Wyleczenie swoje zawdzięczam Bogu i doskonałemu chirurgowi. Dziś jestem szczęśliwa i zdrowa.

Chcąc Panią ustrzec przed złem, spieszę z odpowiedzią i radą, płynącą z życzliwego, szczerego serca ludzkiego, które Panią chciałoby przekonać, iż należy zasięgnąć porady lekarza specjalisty chorób nosa, bo zaniedbanie tej sprawy może wywołać przykry skutek. Proszę nie ustawać w leczeniu nosa, dopóki nie skonstatuje Pani faktu, że wszystko jest w porządku.

Leczenie jest długie, ale konieczne.

Kończąc, życzę szybkiego powrotu do zdrowia. O ile zechce Pani zasięgnąć bliższych informacji, z przyjemnością ich udzielę.

Serdecznie pozdrawiam
życzliwa Pani dusza
Il - Ona.

Potrzebna wychowawczyni do 4-letniego chłopca, władająca poprawnie językiem francuskim i niemieckim, a przynajmniej tym ostatnim. Pensję dajemy dobrą, wikt obfity, życzliwość i troskliwość należytą. Wzamian za to pragniemy mieć wśród nas osobę dobrze wychowaną, religijną, miłującą dzieci i która stosowałaby się do tradycyjnych zwyczajów panujących w naszym domu.

Bardzo ważną zrzeczą jest dla nas, aby to była osoba zdrowa, a nadewszystko wolna od wszelkich *płucnych* przypadłości.

Reflektantki, które mogą powołać się na opinię osób poważnych zechcą przysłać swoje warunki wraz z fotografią i znaczkiem na odpowiedź.

dla *J. J.* z Małopolski.

Panienka, doskonale — niemiecki, dobre świadectwa, dokładna znajomość gospodarstwa domowego, szuka posady do dzieci lub pomocniy domowej *Nowicka*
Leszno, Wolności 20
dla poszuk. pracy.

Potrzebna jest osoba w sile wieku, o pogodnym usposobieniu, do obowiązków której należeć będą wszystkie prace wchodzące w zakres gospodarstwa domowego (pani domu pracuje poza domem).

Mieszkanko małe, 3 dorosłe osoby, pensja do 15 zł.

Może która z Sz. Pań Czytelniczek Pr. Pani wie o osobie poszukującej pracy, a odpowiadającej powyższym warunkom, to bardzo uprzejmie proszę o spowodowanie przesłania oferty pod wskazany adres. Osobie, którą zgodzimy, zwrócimy koszta korespondencji i kolejowego przejazdu.

Z. Pawlikowska
Kobyłka pod Warszawą
Bronowskiego 9 m. 6

Szanowne Panie!

Uprzejmie zawiadamiam Panie potrzebujące pracy, o wakującej posadzie. Potrzebna pomocnica do gospodarstwa w podwórrzu, polu, stodole i t. d. Obowiązuje ranne wstanie, dozór przy nadawaniu obroków koniom, krowom, dozór przy udoju i t. p. Cały dzień dreptanina. Radabym znaleźć osobę *uczciwą, obowiązkową i energiczną*, mającą pojęcie o gospodarstwie rolnem i podwórzowem, a o ile będzie chętną i uważną uzupełni swoje wiadomości fachowo — gdyż gospodarstwo prowadzone z dużą kulturą.

Adres w redakcji. *„Dla praktykantki"*.

Proszę najusilniej Łaskawe Panie, by zechciały dopomóc mi w wyszukaniu miejsca dla 15-to letniej dziewczynki, bardzo zdolnej i pilnej. Wszystkie świadectwa z 7-miu klas bardzo dobre, zna trochę robótki, lubi dzieci, mogłaby być też do sklepu — nawet trochę praktykowała u mnie i byłam z niej bardzo zadowolona, ale niestety, moje warunki nie pozwalają mi utrzymywać jedną osóbkę więcej.

Mój adres: Maria Król, Krzeszowice, skrz. poczt. 6.

Dziewczynka mieszka w Krakowie ale chętnie wyjedzie.

Czy która z Sz. Pań nie może mi powiedzieć, gdzie mogłabym kupić tłuszcz lisi, którego nigdzie nie mogę znaleźć?

Zofia F. z Łodzi.

Studentka, bardzo dobra korepetytorka — znajdująca się obecnie w krytycznym położeniu materialnym — zwraca się do Szanownych Pań Czytelniczek z prośbą o powiadomienie o jakiejkolwiek posadzie nauczycielki, lub innej. Umie pisać na maszynie, zna robótki ręczne. Miejscowość obojętna. Wynagrodzenie b. skromne. Jedyny warunek, to praca w kulturalnym domu. Specjalność: francuski, łacina.

Na adres: Anna Kaduro. Lublin, ul. Narutowicza 56, dla *J. S.*

Szanowne i drogie Panie!

Polecam bardzo gorąco Waszej pamięci i uczynnym sercom zdolnego ogrodnika, młodego człowieka, żonatego, z dwojgiem drobnych dzieci, który poprostu przymiera głodem wraz z rodziną.

Nie ustaje w szukaniu pracy — bierze każdą, jaka się nadarzy — obecnie pracuje dorywczo w ogródkach działkowych lecz i ta praca już się kończy.

Jest to człowiek bardzo pracowity, uczciwy, uprzejmy, pogodny, ma doskonałe świadectwa — jest skromnych wymagań, wziąłby każdą pracę i najcięższą — na miejscu, lub na wyjazd.

Strasznie przykro patrzeć, jak marnują się zdolności i dobre chęci do uczciwej pracy.

Leon Grzeszczyk. Janikowo, ul. Jagiełły. Poznań 7. *Jotema.*

Mam synka, jedynaka, który musiał przerwać naukę w zeszłym roku z powodu choroby. W zeszłym roku przerobił półrocze kl. V — teraz musiałby przerobić drugie półrocze kl. V i VI-tej w zakresie szkł. powsz. — Lekarze polecili mu pobyt w Rabce, przez rok — do dwóch, gdzie z nim przebywam od 4-ch miesięcy. Poszukuję panienki skromnej, z ukończoną maturą semin. lub gimnazj., któraby przygotowywała synka, a równocześnie zajęła się całkowicie domem i kuchnią t. z. gotowaniem, ponieważ mam zamiar prowadzić własne gospodarstwo. W miarę sił będę również pomagać, ponieważ jednak cierpię na osłabienie serca, zbyt dużo fizycznie nie mogę pracować, natomiast do cięższych robót wezmę dochodzącą.

Jestem oderwaną od domu, rodziny i normalnych warunków, poszukuję zatem osoby miłej, by mieć również i towarzystwo. Zapewniam dobre utrzymanie i traktowanie serdeczne i życzliwe.

O ileby więc Pani reflektowała na zajęcie u mnie, proszę podać warunki wynagrodzenia finansowego i fotografię. Wymagam czystości nietylko fizycznej ale i moralnej, dlatego proszę o bliższe polecenie z adresami. Proszę również podać, czy koszta podróży miałabym pokryć. Pościel własna wymagana. O odpowiedź proszę zaraz.

Janina Jezierska
Rabka - Zdrój
Sanat. Dr Cybulskiego.

Szanowne i Kochane Panie!

Zwracam się do Szanownych Pań o pomoc w wyszukaniu posady dla mojego męża, który od kilku miesięcy jest bez pracy. Ma lat 35 — dyplom inżyniera rolnictwa i 11-letnią praktykę jako samodzielny administrator rolny w większych majątkach w Poznańskiem i Małopolsce. Obecnie z powodu objęcia administracji przez syna właściciela oraz ze względów oszczędnościowych został z ostatniej posady zwolniony. Posiada pierwszorzędne świadectwa i referencje. Gdyby któraś z Szanownych Pań miała u siebie, znajomych lub wiedziała o odpowiedniej posadzie, bardzo proszę o napisanie, za co będę niezmiernie wdzięczną.

Adres mój w Redakcji Pr. Pani.
Maria G.

Szanowne Panie!

Mam lat 21, jestem córką górnika, który zginął tragiczną śmiercią w podziemiach kopalni. W domu rodzinnym nie zaznałam dobrobytu, to też po skończeniu pięciu oddziałów szkoły powszechnej zmuszona byłam pójść do obowiązku, w którym dopiero poczułam się lepiej.

W siedemnastym roku życia wyszłam za mąż, ale tak nieszczęśliwie, że po 3-ch latach musiałam opuścić dom mego męża.

Nie wiedząc co z sobą robić i z czego żyć, oglądam się na wszystkie strony za jakąś pracą, którą obecnie tak trudno otrzymać.

Jedynie nadzieją moją jest zwrócić się do Ogółu Czytelniczek „Praktycznej Pani". Sądzę, że może i dla mnie Szanowne Panie coś wyszukają, a że jestem samotna, więc chętniebym poszła do obowiązku domowego, lub dzieci, względnie do sklepu.

Z poważaniem
A. G. ze Śląska.



798 P. P. Czarna wełniana sukienka, połączona z kratą.



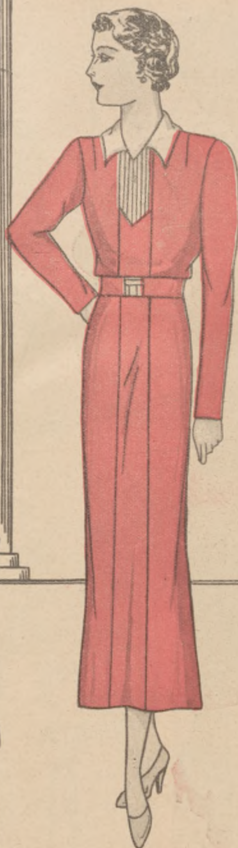
799 P. P. Suknia z lekkiej wełny połączona z drobną krateczką.



800 P. P. Sposób odświeżenia starej sukni przy połączeniu jej z deseniowym materiałem.



801 P. P. Elegancki kostiumik z białą kamizelką.



802 P. P. Suknia wełniana z białym kołnierzykiem i kamizelką.



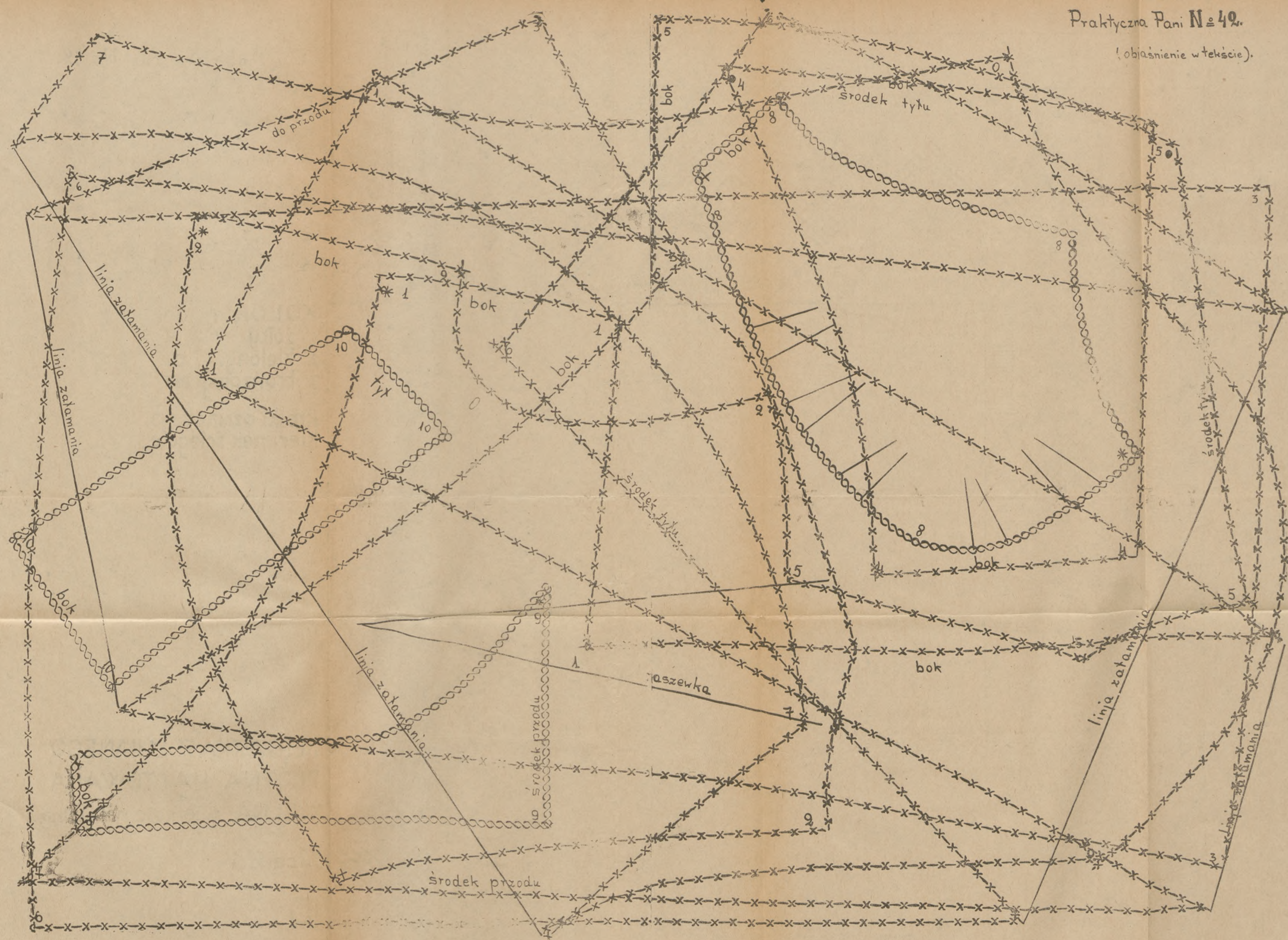
803 P. P. Suknia z bolerkiem dla młodej panienki.

804 P. P. Suknia z crêpe-marocain'u w połączeniu z deseniowym materiałem.

805 P. P. Skromna suknia z kolorowym szalikiem.

Już czas odnowić prenumeratę na miesiąc październik i kwartał IV

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


Praktyczna Pani N° 42.
(objaśnienie w tekście).
do przodu
bok
środek tyłu
bok
linja załamania
linja załamania
bok
bok
bok
środek tyłu
środek tyłu
zaszewka
bok
linja załamania
linja załamania
linja załamania
bok
bok
środek przodu
środek przodu
bok
linja załamania



powtórzyć symetrycznie

KOLORY
1 żółty
2 zielony
3 bronzowy

kreski oznaczają kierunek ściegów

SERWETKA Z LNIANEGO PŁÓTNA HAFTOWANA WEŁNĄ, wielkość naturalna

¼ całości

LD